Nr. 275. We Lwowie Środa dnia 4 Października 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Nowi prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie początek znakomitej powieści Michała Bałuckiego p. t.:

„PAMIĘTNIK MUNIA".

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

„BLUSZCZ"

po bardzo zniżonej cenie (50 względnie 80 ct.)

jakoteż

Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA"

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

Cieszmy się!

Lwów 3 października.

Jest w „Potopie" Sienkiewicza z prawdziwem mistrzowstwem nakreślona scena, która czytającego dreszczem grozy przejmuje. Radziwiłł zaślepiony interesem własnym, poświęciwszy egoistycznej polityce dobro kraju, czyta listy, donoszące o zwycięstwach szwedzkich i zachęca obecnych, ażeby cieszyli się temi wiadomościami. Wreszcie rozpromieniony i tryumfujący chwyta list ostatni i woła:

„Król pobit — Warszawa wzięta... Cieszcie się panowie"...

Ale rzuciwszy okiem po obecnych, widzi, że inaczej na nich oddziałały te wieści: widzi twarze pobladłe, słyszy jęki i płacze, czuje ból nad upadkiem i hańbą Ojczyzny. Wówczas wielki zdrajca usiłuje wytłómaczyć swą radość; egoizm swój tłumaczy potrzebą ładu i porządku, potrzebą silnego rządu. Oskarża Jana Kazimierza nie pomnąc, że to on i jemu podobni wyrywali mu władzę z dłoni, a stara się przedstawić króla szwedzkiego jako opatrznościowego człowieka, który nie tylko ład w Rzeczypospolitej zaprowadzi, ale oczyści jej granice z nieprzyjaciół i posunie je w głąb obcych krajów.

„A więc — cieszmy się panowie".

. . . .

Scena ta stanęła nam żywo w pamięci, gdy czytaliśmy artykuły *Słowa* na temat upadku gabinetu hr. Thuna, który reprezentował ideę prawa i sprawiedliwości, narodowej a ustąpił wobec nacisku anarchicznej obstrukcji, z którą połączyła się kamaryla biurokratyczna. *Słowo* cieszy się i każe się społeczeństwu cieszyć się z tego, że prawica, która ponosiła wszelkie ofiary, która przyjęła na siebie całe odium dla podtrzymania powagi rządu, że prawica ta zmuszoną została do kapitulowania przed stronnictwem, które hańbiło parlamentaryzm nie tylko słowami, ale kijami i nożami! I z tego cieszyć się każe *Słowo*, że Koło polskie, które zawsze było gotowe poprzeć każde uczciwe dążenie do zgody, które zawsze celowało aż zbytnią nieraz ofiarnością i materjalną i moralną na rzecz państwa, że Koło to zostało w rezultacie zlekceważone, że głos jego przeminął bez echa. I z tego mamy się cieszyć dalej, że w miejsce § 14, który był wymuszony i narzucony przez obstrukcję, ale który stosowany był tylko w porozumieniu z większością i któremu nie jedną znakomitą reformę zawdzięczamy, że w miejsce tego paragrafu wstępuje gabinet urzędniczy, który — o ciekawa zagadko austrjackiej polityki! — jeżeli zechce się utrzymać musi rządzić przeciwko większości!

Cieszmy się i z tego, że Koło stanęło w niesłychanie drastycznej sytuacji, bo jeżeli zechce iść na rękę gabinetowi, to straci całą swoją powagę, to zadokumentuje ów cyniczny „pewnik" niemiecki: „die Polen sind immer zu haben".

Cieszmy się, że zgnębiony na chwilę biurokratyzm niemiecki, trwożny o swoje dziedziczne prawa i stan posiadania w centralnych władzach wiedeńskich, znów silnie i zuchwale podniósł głowę, jakby chciał powiedzieć: za nic wasze usiłowania, za nic wszelkie chwilowe zwycięstwa sprawiedliwości! Wiedniem a przez Wiedeń Austrją rządzę *ja*! Bo trzeba brać rzeczy tak, jak są: gabinet urzędniczy to tryumf biurokracji i jej umocnienie, to zwycięstwo ludzi, którzy wobec naszego kraju i społeczeństwa zawsze wrogie zajmowali stanowisko.

A więc cieszmy się panowie, wola *Słowo*!

Ale społeczeństwo nie cieszy się bynajmniej i krętactwa *Słowa* nie zaćmią prawdy. Kraj cały z niepokojem i trwogą patrzy na wypadki wiedeńskie i pragnie, aby jego reprezentacja stanęła energicznie na straży narodowej godności i narodowego interesu. W tej chwili zaś i godność nasza i nasz interes wymaga, aby Koło pozostało wierne uroczystym zapewnieniom, których zwłaszcza w ostatnich czasach nie szczędziło, ażeby utrzymało sojusz z tymi, którym ma się stać krzywda, bo odebranem ma być im to, co im się według praw boskich i ludzkich słusznie należało. My wierzymy, że Koło polskie w dobrze zrozumianym interesie kraju tak, a nie inaczej postąpi. Czesi otrzymali rozporządzenia językowe z rąk polskich — i nie znajdzie się też zapewne Polak, który przyczyniłby się do tego, aby Czesi cokolwiek ze swych praw uronili. To nie polityka sentymentalizmu, ale przykaz prostej uczciwości politycznej. Jeżeli Koło pójdzie tą drogą, znajdzie się w zgodzie z całą opinją, będzie miało kraj cały za sobą. Chyba *Słowo* i JE p. Madeyski nie będą się cieszyć!

Precz z marzeniami!

Sprawa wprowadzenia polskiego języka napowrót do wykładów tegoż języka i literatury polskiej w szkołach średnich w Królestwie ogromnie nie w smak naszym „dobrodziejom" z nad Newy, którzy bawiąc się czas jakiś zainicjowaną przez ugodowców warszawskich i petersburskich ułudną polityką „prymirenja" kiedy teraz widzą, że choćby tak małe koncesje, jak w mowie będące, mogą przypaść w udziale Polakom w Królestwie, zawracają na całej linji i krzyczą na alarm, że jest źle z „objedinenjem" z powodu „omyłki pedagogicznej".

Początek do tego daje *Nowoje Wremia*, które nie mając — naturalnie — nic przeciw temu, aby się Polacy w przywiślańskim kraju po polsku polskiego języka uczyli, obawia się, ażeby żądania ich nie poszły za daleko, mianowicie do wykładania w polskich szkołach wszystkich przedmiotów po polsku; a jeżeliby tak być miało, to sprawa wykładów języka polskiego po polsku byłaby zdaniem tego pisma ogromną pomyłką pedagogiczną, któraby język państwowy — rosyjski, zepchnęła na drugi plan, jeżeli go i całkiem nie wyparowała ze szkół Królestwa. I tu zaraz odzywa się szeroka russkaja natura, bo: „państwowa szkoła powinna uczyć w języku rosyjskim; oto niezachwiany dogmat naszej polityki w stosunku do polskich gubernij. Oto kamień węgielny niezachwianego i ostatecznego władania rosyjskiego rządowego ustroju w dawnej Polsce. Oto nakoniec rdzenny pierwiastek w stosunku do wszystkich naszych krajów bez wyjątku. Rosyjski język we wszystkiem — co pochodzi od rządu rosyjskiego, a także język rosyjski w państwowych szkołach wszystkich krajów Rosji. Jeżeli dopuścimy do wykładów w gimnazjach Warszawy po polsku to język rosyjski zejdzie tam na nic. Rosyjski chłopak spolszczy się w rosyjskiej szkole państwowej, a Polacy widząc język rosyjski poniżonym i ubezsilnionym, uczyć się będą w gimnazjach niepoważania dla rządu rosyjskiego, i owoce takiego błędu politycznego nie dadzą na siebie długo czekać".

Pociesza się *Nowoje Wremia* tem wprawdzie, że są Polacy, którzy otwarcie przyznają, że im niepodobna żyć bez znajomości języka rosyjskiego w rosyjskiem imperium, ale to jej widocznie za mało; język ten musi być obowiązkowym wszędzie, jak daleko granice imperium sięgają...

Powiada dalej *Nowoje Wremia*, że nie godzi się na zdanie jednego z dzienników petersburskich, jakoby w Polsce obecnie były dwa prądy, jeden „prymirenja" drugi cichej opozycji (mowa tu o artykule *Swieta*, podanym przez nas parę dni temu *Red. Dz. P.*). Nie liczy się ona zupełnie z tą polityką ugodowców; nie widzi poprostu żadnej potrzeby jakiejkolwiek ugody i przemawia tonem zwycięzcy do pokonanego temi słowy:

„Nakoniec, my dostatecznie przekonani o psychologji charakteru polskiego doskonale pojmujemy, że w polskiem „prymirenju" osobliwie w literackich wyrażeniach jego, domięszana jest dostateczna doza lekkomyślnej politycznej szarlatanerji, dążącej naprzód do postawienia siebie w położenie strony pragnącej zgody i przymierza, a następnie i równouprawnienia z Rosją. Ułuda ta nie może nigdy doprowadzić do rezultatów dodatnich. Kto nie pojmie, że raz dopuściwszy do „prymirenja" pójdą za tem nowe pretensje. Tylko, że Polacy to nie wrogowie nasi, jak było w dawnych, ubiegłych latach. Polacy — to poddani państwa rosyjskiego. A od poddanych żąda się nie przymierza, ale posłuszeństwa i wykonywania ustaw. Jakakolwiekby nie była ugoda z poddanymi, nie może być ona obleczoną w inną formę, jak ustawy. Dobroduszne postępowanie wydałoby nam, rzec można, takie same owoce jak w Finlandji, a czy mielibyśmy ochotę zbierać je także i na polskiej ziemi?".

Zważywszy to wszystko, konkluduje *Nowoje Wremia*, że uważa nadzieję polskiej prasy co do supremacji lub równouprawnienia języka polskiego w gimnazjach Królestwa, za przedwczesną, bo działalność rosyjska w Polsce opierać się winna na rosyjskiej rzeczy, która winna starać się utrzymać i wprowadzić w polski naród, rosyjskie, państwowe szkoły".

To bardzo wyraźnie powiedziane i jeżeli takiego zdania jest i wielka część rosyjskiego społeczeństwa, to istotnie nadzieje, wywołane carskiem rozporządzeniem co do polskiego języka, mogą być przedwczesne, bo kamaryla dworska nie próżnuje i idzie na rękę djejatelom, gniotącym język i ducha narodowego w biednem Królestwie.

Czytając tego rodzaju głosy prasy, jak powyższy, niewiadomo co bardziej podziwiać: czy tę bezgraniczną dumę, z jaką nieurzędowa Rosja występuje przeciw wszystkiemu, co nie chce się dać włoczyć pod jeden panrosyjski strychulec, co nie chce utonąć w tem morzu rosyjskiem, — czy też naiwność t. z. ugodowców, którzy po każdym takim policzku, wymierzanym im bez skrupułów, podejmują na nowo tę niewdzięczną syzyfową pracę. Nie! — źleśmy się tym razem wyrazili. Nie syzyfowa to praca, ale raczej czerpanie wody przetakiem. Nie budzi ona w nikim ani u obcych, ani u swoich współczucia, ile raczej wywołuje sarkastyczny śmiech i drwiny u tych pierwszych, — politowanie, a czasem i pogardę u drugich. Zaiste, nie ciekawa to zapłata...

KORESPONDENCJE.

Berlin 30 września.

(Kongres geograficzny.)

Na ostatnim, szóstym z rzędu, kongresie geograficznym międzynarodowym w Londynie w r. 1895, jako miejsce następnego kongresu oznaczono Berlin. Towarzystwo geograficzne berlińskie *(Gesellschaft für Erdkunde)* jeszcze w listopadzie r. 1899 przystąpiło do przedwstępnej organizacji kongresu. Znać, że kierowała nią umiejętna i doświadczona ręka.

Uczestników kongresu podzielono na dwie kategorje: członków *(Mitglied)* i uczestników *(Theilnehmer)*.

Członkowie obowiązani są do wniesienia składki w ilości 20 marek, uczestnicy zaś wnoszą tylko 10 marek. Członkami mogą być zarówno mężczyźni, jak kobiety, uczestnikami zaś, a właściwie uczestniczkami, tylko kobiety w towarzystwie mężczyzn.

Obecny kongres, według wydanej tymczasowej listy, liczy około tysiąca pięciuset uczestników. Pomimo tak licznego zgromadzenia, w gmachu kongresu panuje wzorowy ład i porządek.

Na posiedzenia kongresu Towarzystwo geograficzne uzyskało gmach sejmu pruskiego *(Haus der Abgeordneten)* przy Prinz Albrechtstrasse. Gmach, zbudowany według planów budowniczego F. Schulzego, od roku 1893 do roku 1898, w stylu późnego renesansu włoskiego, przedstawia się z zewnątrz imponująco. Cały z kamienia ciosowego, posiada ogromny podjazd i kolumnadę na parterze i na pierwszem piętrze.

W westibulu znajdujemy biura kongresu, udzielające informacji członkom, filję pocztową, otwartą wyłącznie na czas trwania kongresu dla członków.

Po schodach wchodzimy na pierwsze piętro. Znajdujemy tu przedewszystkiem wielką salę posiedzeń sejmu, obecnie przeznaczoną na posiedzenia kongresu, czytelnię, bibljotekę itd., wszystko dzięki staraniom Towarzystwa geograficznego i uprzejmości zarządu gmachu oddane do użytku członków kongresu, którzy też prawie dzień cały tu spędzają. Na drugiem piętrze znajduje się galerja, wychodząca na salę posiedzeń. Cały gmach urządzony niesłychanie wygodnie, bez zbytku jednak i przepychu.

Protektorat nad kongresem objął książę Albrecht pruski, rejent brunświcki. Do komitetu należy kilkunastu prezesów honorowych, pomiędzy nimi król belgijski, książę Walji, kanclerz niemiecki Hohenlohe itd. Prezesem rzeczywistym kongresu jest obecny prezes Towarzystwa geograficznego berlińskiego, br. F. Richthofen, profesor geografji w uniwersytecie. Prezesowie towarzystw geograficznych różnych państw są wiceprezesami honorowymi kongresu.

Program kongresu obejmuje posiedzenia członków z odczytami i wycieczki naukowe. Posiedzenia odbywać się mają w dni powszednie przed południem i po południu, w niedzielę zaś, przypadającą w czasie trwania kongresu, odbędzie się kilka wycieczek. Przed południem odbywać się mają posiedzenia ogólne, po południu zaś tylko grup pojedynczych. Odczyty mogą być wygłaszane w języku niemieckim, angielskim, francuskim lub włoskim. Odczyt nie powinien trwać dłużej nad 20 minut, w dyskusji zaś nad odczytem mowca każdy ma prawo mówić tylko przez 5 minut. Pomiędzy nazwiskami prelegentów znajdujemy Nansena, Mohna, Ratzela, księcia Monaco, Pencka, Arctowskiego itd.

Szereg odczytów różnych prelegentów poświęcony będzie wyłącznie sprawie ujednostajnienia miar i wag, szereg innych znów będzie miał za treść nauczanie geografji itp. Treść ważniejszych odczytów znajdą czytelnicy w korespondencjach następnych.

Pierwsze posiedzenie było poświęcone zaznajomieniu się członków, którzy przybyli do gmachu sejmowego w środę, dnia 27 września. Wszędzie widnieje nastrój uroczysty. Członkowie otrzymali znak kongresowy, artystycznie odrobiony z metalu, z następującym napisem łacińskim: „*Geographorum conventus VII Berolini 1899. Terra marique*". Oprócz tego wręczono członkom kongresu dary, jako to, książki, albumy, mapy, przeważnie dużej wartości artystycznej i naukowej. Miasto Berlin ofiarowało naukowo opracowany przewodnik po Berlinie z ilustracjami; firma Greve album Berlina; Gustaw Müller, kartograf pruskiego biura topograficznego, nadesłał dokładny plan Berlina, wydany przez berlińską firmę Betckego i Reissa. Towarzystwo geograficzne ofiarowało sprawozdanie z wyprawy naukowej „*Die Deutsche Tiefsee Expedition auf dem Schiff „Valdivia" 1898—1899*".

Rzym 22 września.

Zbliża się rok jubileuszowy i już mamy jego bliższe oznaki, gdyż w tych dniach właśnie przyboczna kancelarja papieska ogłosiła, z powodu zapowiedzianych różnych pielgrzymek do Rzymu, że Leon XIII udzielać będzie w roku jubileuszowym zbiorowego błogosławieństwa w dziedzińcu del Belvedere. Za kilka dni przybywa tutaj pielgrzymka francuskich robotników, rzemieślników (około dwóch tysięcy osób) pod wodzą p. Harmela i od niej to Papież rozpocznie zbiorowe przyjmowanie pobożnych w miejscu obszerniejszem, otwartem; otworzy zaś nowy wiek, t. j. r. 1901, solenną mszą papieską w Bazylice watykańskiej, do której użytym będzie złoty kielich, podarunek, na jaki robotnicy różnych narodów mają się złożyć. Leon XIII wkroczy w marcu 1900 r. w 91 rok życia, w tym więc wieku nie zawsze można liczyć na zdrowie i siły, jednakowoż, o ile się da przewidzieć, nie ma obawy, aby zaniechał przyjmowania pobożnych. Rozsiewane tutaj od czasu do czasu wieści, n. b. przez rzymskie liberalne dzienniki, o chorobie, omdleniach Leona XIII, należy kłaść na karb tej lekkomyślności i powierzchowności, jaka prasę włoską cechuje. Wśród mnóstwa i to tanich dzienników, najrozmaitszych barw, poziom dziennikarstwa tutejszego musiał się koniecznie bardzo obniżyć. Nie mówię już o Neapolu, gdzie prasa bardzo nisko stoi, ale nawet i w Rzymie dekadencja odczuwać się daje — z wyjątkiem znowu kilku gazet klerykalnych, które wraz z kilku liberalnymi dziennikami północnych Włoch, przedstawiają poważniejszy odłam włoskiego gazeciarstwa. Najwięcej rozpowszechniony dziennik rzymski „Tribuna" jest w ręku żydów i on także, od czasu do czasu, puszcza w świat wiadomości z Watykanu zwykle fałszywe i z intencją fałszywą, a do tych wiadomości sporadycznie wysuwanych, należą właśnie pogłoski o zachorowaniu Papieża, powołaniu dra Lapponiego do Watykanu i t. p., które zwykle okazują się być najzwyczajniejszemi kaczkami dziennikarskiemi.

Spodziewać się też należy, że papież w wilję Bożego Narodzenia otworzy uroczyście tzw. „Porta Santa", drzwi jubileuszowe, zamurowane od lat 75, w przedsionku Bazyliki św. Piotra, gdyż z biegiem okoliczności, od r. 1825 nie były otwierane, t. j. odwalane, w r. 1850 z powodu politycznych zaburzeń, w r. 1875 z powodu zbyt świeżej jeszcze żałoby Kościoła po wejściu wojsk włoskich przez bramę Pia i po zaborze papieskiego Rzymu.

Kierownictwo rozmaitemi manifestacjami katolickiemi w Rzymie w roku przyszłym objął „komitet międzynarodowy dla złożenia uroczystego hołdu Zbawicielowi i Jego dostojnemu Namiestnikowi z końcem dziewiętnastego wieku". Taki tytuł nosi oficjalnie. Honorowym prezesem jest kardynał Jacobini, rzeczywistym hr. Acquaderni z Bolonji. Ma być zatem złożonym z końcem wieku nadzwyczajny hołd Zbawicielowi przez narody katolickie, jako protest przeciw teorjom wywrotowym, upadkowi, liberalizmowi i rozkładowi moralności cywilnej i publicznej.

Ten też komitet urządza w d. 9 października b. r. jubileuszową pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Podróż z Neapolu, gdzie pielgrzymi wsiądą na okręt, potrwa miesiąc czasu. Wymaganym jest paszport. Pierwszą klasą płaci się 640 lirów, drugą 515 lirów, trzecią 415 lirów w złocie, za co ma się koszta podróży i utrzymanie. Dnia 21 października pątnicy będą w Jerozolimie, zwiedzą święte miejsca. Zapisy przyjmuje monsignor Radini-Tedeschi w Rzymie, Corso Vittorio Emanuele 21. W roku przyszłym zaś zorganizowaną zostanie wielka pielgrzymka do Loretu.

Tymczasem zaś będziemy mieli w Rzymie dwunasty kongres orjentalistów. Na kongres orjentalistów zaczynają się już zjeżdżać uczestnicy i zasiadać będzie on w auli uniwersytetu tak zwanego Sapienzy.

Pomiędzy innymi zjedzie tu także kilku rumuńskich uczonych i ci, przy tej sposobności złożą wieniec pod kolumną cesarza Trajana, n

(6)

PAMIĘTNIK MUNIA

przepisał

M. BAŁUCKI.

— Jeżeli to — mówiła do mnie — taki wielki artysta, jak ona powiada, to trzeba koniecznie, żebyś, jak tylko przyjedzie do Krakowa, był u niego zaraz z wizytą i zaprosił go na fix. Nie zniosłabym, żeby ktokolwiek inny pierwej zaprezentował naszemu światu tę nowalijkę. Ja jedna mam przywilej na to i nie dam sobie go wydrzeć na nic w świecie.

Musiałem jej przyrzec najsolenniej, że zrobię to z pewnością tak, jak sobie życzyła, za co dostał mi się od niej na podziękowanie, a raczej à conto podziękowania całus, wprawdzie przez woalkę, ale za to taki gorący, pełen uczucia wdzięczności, że przeszedł mi po nerwach, jak prąd elektryczny. Mogliśmy sobie pozwolić na to bez obawy, że nas kto zobaczyć może, bo na schodach było tak ciemno, że dla odszukania drzwi pani Hortensji musieliśmy aż zapałki palić.

Francuski bilet wizytowy wielkości prawie małej ćwiartki papieru, przybity na ciemnych drzwiach, objaśniał czytelnika nietylko z imieniem, nazwiskiem, herbem i pochodzeniem pani Hortensji, ale zarazem stanowił rodzaj krótkiej biografji, podając, że była ona słuchaczką szkoły głównej w Paryżu, członkiem stowarzyszenia żurnalistów i autorką wielu dzieł.

Na głos dzwonka ukazała się na tle ciemnego przedpokoju służąca zakasana po kolana, cała mokra od dołu, bo trafiliśmy właśnie na czas szurowania podłogi w dziecinnym pokoju. Nieład był tam okropny, meble porozstawiane, dzieci brudne, rozczochrane goniły się po stołkach i kanapach, kłócąc się ze sobą i wydzierając nawzajem kromki chleba z powidłami, któremi mazały się po twarzach. Wejście nasze przerwało na chwilę tę wojnę domową, dzieci wypatrzyły ciekawie na nas swoje czarne ślepki, a służąca zapytana o panią, oznajmiła, że pani jest u siebie, w swoim pokoju.

Gdyśmy tam weszli, uderzyła nas od razu ogromna różnica pomiędzy tem sanctuarium pani domu, a resztą mieszkania, które miało cechę pospolitą, trywialną, mizerną. Tu przeciwnie, wszystko tchnęło elegancją, wykwintnym smakiem i pewną popisową pretensjonalnością. Gabinecik nie duży wyglądał jak bombonierka, wysłany cały dywanami, atłasowemi portjerami, zapełniony różnemi drobnemi gracikami, cackami, filigranowemi mebelkami, między któremi rzucało się przedewszystkiem w oczy eleganckie biurko nakryte pluszem i założone papierami i książkami. Wprawdzie i tu panował nieład, ale nieład artystyczny, jakby dla pokazania, że mieszkanka nie ma czasu, ani chęci zajmować się tak poziomemi rzeczami, jak zamiataniem kurzu, sprzątaniem i porządkowaniem przedmiotów.

Zastaliśmy ją przy tem biurku, zajętą pisaniem z poplamionemi atramentem palcami i poczochraną fryzurą. Na nasz widok otrząsnęła się siłą z poważnych myśli i wyszła naprzeciw cioci z entuzjastycznemi wykrzykami radości, porwała ją za obie ręce i pociągnęła do kanapki, sadowiąc się przy niej, powtarzając machinalnie:

— Ach moja droga, moja kochana, jak to dobrze, żeś przyszła.

— Jesteś może zajęta? pisałaś?

— Kiedyż ja nie jestem zajęta. U mnie myśl ciągle pracuje, moja głowa to wieczne *perpetuum mobile* — mówiła, jakby umęczona tym nieustającym ruchem własnych myśli.

— No, a gdzież ten, ten twój skarb? — spytała ciocia po chwili, rozglądając się po ścianach — to może to — dodała, wskazując na jakiś większy obraz nad kanapą.

— Ale cóż znowu? — oburzyła się pani Hortensja. — To miernota bez wartości, stara szkoła, trzymam to z litości przez pietyzm dla mego dawnego nauczyciela. Ten mój — tu oczy zapałały się promieniami radości — jest tam nad mojem biurkiem, to moja muza, moje natchnienie. Ale czekaj — mówiła, zatrzymując ciotkę, która chciała powstać i iść do biurka — muszę pierwej urządzić odpowiednie światło, żebyś mogła to arcydzieło podziwiać w całej okazałości.

To rzekłszy, wstała, poszła do okna, odsunęła firanki, poupinała szpilkami, aby nie tamowały światła, pousuwała wszystko, co mogło rozrywać uwagę i wskazując na obraz w dużych wspaniałych barokowych ramach, na tle chińskiej materji, udrapowanej w fantastyczne fałdy, otoczony laurowym wieńcem, zawołała z dumą i zachwytem:

— Patrz!

Rzeczywiście spojrzawszy oniemieliśmy w pierwszej chwili, ale nie z zachwytu, tylko z rozczarowania. Byliśmy przygotowani na zobaczenie czegoś wielkiego, a tymczasem zobaczyliśmy obrazeczek nie większy od sporej dłoni, który na pierwszy rzut oka przedstawiał jakąś pogmatwaną mięszaninę kolorów, z której nic nie można było zrozumieć, co właściwie przedstawia.

Dopiero pani Hortensja wytłumaczyła nam, że to jest tłum osób tańczących, widziany jakby przez mgłę wspomnień i przez wentury gazowem światłem przepojonego pyłu.

— Słuchaj, co o tem arcydziele pisze jeden z jego wielbicieli, także znakomitość w swoim rodzaju, natchniony krytyk nowoczesnej sztuki — to mówiąc, wyjęła z biurka jakąś dawną gazetę i z entuzjazmem czytała:

„Wszystkie kontury w tem boskiem malowidle spłynęły w chaotyczną całość, linje tańczących rozlały się sennem marzeniem, pozostało tylko potężne wrażenie rozpylonej, kłębiącej się fali lubieżnych rozkoszy, co uchwyciła w swoje szpony tańczący tłum — wrażenie przyspieszonego pragnieniem, dyszącego oddechem, drgającego tętna krwi, wrażenie jakiegoś zmysłowego szału, a nad tych skłębionych kształtów, gasnące, to znowu płomieniem wybuchające dźwięki *(sic)* tańca, cała ta lubieżna atmosfera, przesycona rozkoszą tonów i pragnącą chucią gwałtownego ruchu, to wszystko spłynęło w duszy artysty ciężką tęsknotą i niepokojem".

Słuchaliśmy tego objaśnienia w nabożnem skupieniu, zahypnotyzowani grą słów, których znaczenia nie zrozumieliśmy, co prawda, dokładniej, ale które działały na nas, jak symfonja jakaś mistyczna i wpatrując się w obraz, zaczęliśmy nareszcie w tym chaosie dopatrywać się nietylko jakichś wyraźniejszych kształtów ludzkich, ale i tych namiętności, które nam suggestjonował krytyk. Szczególniej ciocia, ta odrazu umiała wgłębić się intuicyjnie w te „chucie rozkiełzane zmysłowego szału, lubieżną atmosferą tonów" i ciągłemi wykrzykami objawiała swój zachwyt, jakby ją kto po nerwach łechtał.

— Ależ to jest znakomite, to jest wprost olśniewające, co za olbrzymi talent — wołała, wypuszczając z siebie słowa, jak rakiety. — Im dłużej się wpatruję, tem więcej mi się rozjaśnia w głowie ta wspaniała kompozycja. Ach, cóż to musi być za artysta, jakże radabym go poznać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pamiątkę wypraw wojennych i założenia kolonij łacińskich w ówczesnej Dacji, a dzisiejszej Rumunji. Do tych to wypraw Trajana odnoszą się zapewne posągi różnych królów, tj. kacyków barbarzyńskich, jakie się napotyka w zbiorach rzymskich, a są pomiędzy nimi także i sarmaccy. Jest tych posągów kilkanaście. Jeden z piękniejszych znajduje się we wspaniałym, królewskim zbiorze rzeźb księcia Torlonji, ukrytym na Zatybrzu i zupełnie niedostępnym dla publiczności.

W końcu bieżącego roku zjedzie do Rzymu ks. Wawrzyniec Perosi, młody kompozytor oratorjów, aby zaprodukować najnowszy swój utwór „Boże Narodzenie", który w tych dniach w katedrze w Como, przyjętym został entuzjastycznie. Ksiądz Perosi, pomimo, że ma dopiero 27 lat, doczekał się już swego biografa, gdyż świeżo wyszła książka Augusta Cameroniego p. t. „Wawrzyniec Perosi i jego oratorja" (wydane w Bergamo) z fotografjami i facsimiljami.

W miesiącu czerwcu rb. z przyczyny synodu biskupów południowo-amerykańskich, była mowa o wysłaniu misji OO. Zmartwychwstańców do Brazylji, a specjalnie do miasta Kurytyby, okolonego wielu kolonjami polskiemi. Przyjechał bowiem wtedy do Rzymu na synod biskup Kurytyby, ks. Józef Barros, młody jeszcze kapłan i ten odniósł się do ks. Pawła Smolikowskiego, prosząc o przysłanie polskich księży dla parafian Polaków, zostających bez obsługi duchownej. Ks. Smolikowski wydelegował do Brazylji ks. Franciszka Lutrzykowskiego i uzyskał obietnicę wysłania trzech zakonnic Zmartwychwstanek, przez matkę Celinę Borzęcką, która założyła dom w Kętach pod Krakowem, a tutaj na Via Veneto ma swoją filję. Zdawało się, iż cała sprawa bierze korzystny obrót i że ekspedycja rychło wyruszy. Tymczasem biskup Barros pojechał do Paryża, a stamtąd na Bordeaux odpłynął do Brazylji, oczekiwane zaś przez OO. Zmartwychwstańców fundusze na drogę tym sposobem nie dopisały. Nie pozostaje więc nic innego OO. Zmartwychwstańcom, to jest księdzu Lutrzykowskiemu, jak tylko czekać na nadesłanie potrzebnej kwoty na pokrycie kosztów podróży, wiadomem zaś jest, że wymiana listów z Brazylją wymaga przynajmniej miesiąca czasu. Nie ma jednak wątpliwości, że wyprawa przyjdzie do skutku.

Na zakończenie stwierdzić tu muszę wyjątkowo świetne powodzenie, jakie ma Henryk Sienkiewicz, który odrazu we Włoszech wyrobił sobie wielką popularność. Dzisiaj wszyscy czytają „Quo Vadis" i liczne studja, jakie o naszym powieściopisarzu zamieściły gazety i miesięczniki. Pomiędzy innymi wydawca S. Lapi w Cita di Castello pod Perugią wyda niebawem dwa tomy nowelek H. Sienkiewicza we włoskiem tłómaczeniu pani Emmy Chłudzińskiej z domu markizy Paulucci z Wenecji: Pani Chłudzińska jest mieszkanką Białorusi i wyszła za bliskiego krewnego, matki Celiny Borzęckiej, o której wyżej wspomniałem.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Środa 4 października.

Teatr hr. Skarbka: „Córki pana Dupont", komedja. Początek o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Kalendarz. Środa (4): Franciszka Seraf. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 9, zachód godzinie 5 minut 26.

Z uniwersytetu. P. Emil Stolfa, praktykant sądowy, rodem z Krakowa, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień dra praw.

Jubileusz 35 lat służby nauczycielskiej obchodził onegdaj w Kolbuszowej p. Alfred Rewakowicz, kierownik tamtejszej szkoły ludowej. Urządzeniem obchodu tego zajęło się nauczycielstwo ludowe całego okręgu kolbuszowskiego.

Minister Kaizl otrzymał ze Lwowa, od redakcji *Dziennika straży skarbowej* telegram z podziękowaniem za wydanie rozporządzenia organizacji i regulacji płac członków straży skarbowej, które to rozporządzenie stanowi znaczne polepszenie bytu tychże.

Służba w pospolitem ruszeniu. Magistrat m. Lwowa obwieszcza — jak corocznie — przepisy ustawowe o powinności meldowania się obowiązanych do służby w pospolitem ruszeniu. Obowiązani, którzy należeli do wojska, marynarki wojennej, obrony krajowej (jakoteż do ich rezerw zasobowych), lub do żandarmerji, tudzież wszyscy inni do służenia w pospolitem ruszeniu obowiązani, których na wypadek wezwania pospolitego ruszenia przeznaczono do szczególnych czynności służbowych, a w tym celu opatrzono kartami wcielenia i którzy w obrębie powyższego powiatu politycznego przebywają, mają ze swoim paszportem pospolitego ruszenia lub z dokumentem swego oddalenia w magistracie lwowskim (ratusz, I piętro, sala radna) w terminie od 9 do włącznie 11 października 1899 między godziną 8 rano a 2 z południa osobiście przedstawić się względnie zameldować.

Ci obowiązani do zameldowania się, którzy z powodu nieprzezwyciężonych przeszkód lub wiarygodnie udowodnionych, niezmiernie naglących i niecierpiących zwłoki stosunków familijnych lub osobistych w dniu powyższym nie mogliby się przedstawić, mają przestawić się później, a to dnia 3 lub 4 listopada 1899.

Regulacja rzek. *Gazeta Lwowska* donosi: W drugiej połowie września b. r. odbyła się komisja celem ustanowienia programu robót przy regulacji rzek Soły, Łomnicy i górnego Dniestru (powyżej Rozwadowa) wraz z dopływami, w skład której wchodzili delegaci ministerstwa spraw wewnętrznych, namiestnictwa i wydziału krajowego, tudzież kierownicy budowy tych rzek. Komisja ta ułożyła program robót w najbliższej przyszłości wykonać się mających i zarządziła rozpoczęcie najnaglejszych budowli regulacyjnych.

Okropny wypadek. W Łodzi w domu państwa Słowiańskich zdarzył się straszny wypadek. Kobieta wiejska przyniosła koszyk grzybów. Po spożyciu ich cała rodzina zachorowała; dwoje dzieci dotąd umarło.

Wiadomości osobiste. Prezydent miasta dr. Godzimir Małachowski wyjechał do Wiednia w sprawach akcyzy miejskiej, w towarzystwie wiceprezydenta p. Michalskiego, radnego dr. Dulęby i radcy magistratu p. Lukasa.

Z kolei państwowych. Dyrektor kolei państwowych w Stanisławowie mianował adjunkta Józefa Blaschka, naczelnika urzędu stacyjnego w Delatynie, naczelnikiem w Ottynji; adjunkta Rafaela Czarnożyńskiego, naczelnika urzędu stacyjnego w Monasterzyskach, naczelnikiem w Delatynie, a adjunkta Szymona Sobonia, naczelnika urzędu stacyjnego w Ottynji, naczelnikiem w Monasterzyskach, oraz Juljana Ilnickiego, Antoniego Lewickiego i Juljusza Orłowicza, asystentami kolei państwowych pierwszej klasy.

Dalej przeniesieni zostali asystenci Süssie Liebross z Czerepkowca jako kasjer osobowy do Ickan; Franciszek Otevřel z Ottynji do Czerepkowca; Hersz Viertel ze Stanisławowa do Buczacza, oraz aspiranci: Stanisław Dobrzyniecki z Kałusza do Markowiec a Franciszek Włodek z Kałusza do Ciężowa.

Prezenta. Namiestnictwo nadało opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Krasnej ks. Jakóbowi Andryiszynie, dotychczasowemu proboszczowi w Luczy.

Na zjazd chirurgów francuskich wyjechał ze Lwowa prof. L. Rydygier. Z Paryża powróci prof. R. około 20 bm.

Marja Sulik. Tajemnicza sprawa Marji Sulik została już ostatecznie ukończona. Wdrożone przeciw niej po uwalniającym wyroku śledztwo o utopienie dwuletniego synka dało rezultaty ujemne i Sulikowa wczoraj została wypuszczona na wolność. W drugiem tem śledztwie interweniował również obrońca jej dr. Dwernicki.

Skarb z ul. Jagiellońskiej. Wczoraj w godzinach popołudniowych znalazł jeden z robotników, zatrudnionych przy kopaniu rowów wodociągowych w ulicy Jagiellońskiej, garnek starych monet. Zanim policja dowiedziała się o tym fakcie i stawiła się na miejscu, rozsprzedał znalazca monety między przechodniów po 10 i 15 ct. za sztukę i zniknął bez śladu. Wszelkie poszukiwania za znalazcą i za monetami okazały się jak dotąd bezskutecznemi.

Kronika miejscowa. Józef Cyganik, konduktor pocztowy, został wczoraj silnie potraktowany przez spłoszone konie wozu pocztowego. Cyganik, usiłując konie powstrzymać, zaplątał się między lejcami i to spowodowało, że na długości kilkunastu kroków ciągniony był po bruku. Silnie poranionego opatrzyła stacja ratunkowa.

Zbiegowisko wywołała wczoraj w godzinach popołudniowych Marja Iwanik przy studni na placu Marjackim. Iwanik trochę podpita udawała chorą, a zanim ją przyaresztowano wyprawiała straszne krzyki.

Za pobicie i poranienie Bronisława Ładzińskiego, wyrobnika, zaaresztowany został wczoraj niejaki Mazurkiewicz. Ładzińskiego musiała opatrzyć stacja ratunkowa.

Za kradzież kręgli ze sklepu Fila przy ulicy Sobieskiego i za pobicie tymi kręglami bez żadnej przyczyny jednego z przechodniów, zaaresztowany został wczoraj wieczorem infanterzysta 30 pp. Kozik. Amator kręgli był w stanie mocno podchmielonym.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Podziękowanie.** Zamiast uczty pożegnalnej na cześć WP. Marjana Bilińskiego, starszego zarządcy urzędu poczt i telegrafów w Tarnopolu mianowanego zastępcą dyrektora poczty w Krakowie, złożyli urzędnicy pocztowi i telegr. znaczniejszą kwotę na cele humanitarne, z której 50 zł. ofiarowali na Bursę nauczycielską (polską) w Tarnopolu. Za ten hojny dar składa zarząd Bursy szlachetnym ofiarodawcom serdeczne podziękowanie. Za zarząd dr. Maciszewski, przewodniczący.

Zmarli:

Adolfa Kluczenko, wdowa po likwidatorze galic. Tow. kred. ziemskiego, zmarła w Gabrylówce pod Wilnem w 74 r. życia dnia 25 września b. r.

W Starem Mieście, zmarł Michał Torski, starszy komisarz powiatowy w 45 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Teatr. Wczoraj znów przesunęły się przez naszą scenę „feministki" w znakomitej karykaturze pp. Valabregue i Hennequina „Miejsca kobietom", tłumaczonej wybornie przez p. Jarosława Pieniążka. Licznie zebrana publiczność po raz szósty ubawiła się doskonale dzięki znakomitej grze naszych artystów, wśród których prym wiedli pp. Gostyńska, Czaplińska, Feldman, Kwiatkiewicz, Walewski, Nowacki i Kliszewski.

Tempo gry było doskonałe, a wesołość panująca wśród publiczności udzieliła się tak dalece grającym artystom, że panna Czaplińska z trudnością potrafiła utrzymać powagę konieczną w 4 akcie. Usprawiedliwić ją trzeba jednak tem, że tak p. Gostyńska jak p. Feldman ujawnili taką siłę komiczną, że istotnie trudno było powstrzymać się od śmiechu. Zdaje się, że najnowsza farsa francuskiej współki na długo utrzyma się w repertuarzu.

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w środę po raz pierwszy „Córki pana Dupont", komedja w 4 aktach Maurycego Brieuxa; jutro we czwartek „Donna Juanita", opera komiczna; w piątek „Córki pana Dupont", komedja; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawi nie dla młodzieży szkolnej: „Kupiec wenecki", komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Donna Juanita", opera komiczna; w niedzielę wieczorem „Donna Juanita", opera komiczna; w poniedziałek „Woźnica Henszel", sztuka. Pierwszy występ Stanisława Knake-Zawadzkiego.

Proces Kasy oszczędności.

Lwów 2 października.

Obszerny akt oskarżenia czytało go po kolei dwóch protokolantów. O godzinie $1\frac{1}{4}$ popołudniu, kiedy protokolant p. Walter doszedł w czytaniu do miejsca, w którem jest mowa o długach Szczepanowskiego, przerwano rozprawę i podjęto czytanie o 4-ej popołudniu. O godz. $\frac{3}{4}$8 wieczorem przerwano znowu rozprawę, chociaż jeszcze całego głównego aktu oskarżenia czytać nie skończono, bo nie dotarto jeszcze nawet do miejsca, w którem jest mowa o winie Fuhrmanowej.

Dalszy ciąg rozprawy jutro o godz. 8 rano.

Lwów 3 października.

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 8. O godz. $\frac{1}{4}$10 ukończono czytanie dodatkowego aktu oskarżenia przeciw Wędrychowskiemu. Potem przewodniczący radca Oleński, w celu obznajomienia sędziów przysięgłych z organizacją Kasy oszczędności odczytywał jej statuta ułożone w r. 1843 tj. w czasie jej powstania. Statuta te czytał przewodniczący sam, głosem wyraźnym i dobitnym, zwracając przytem od czasu do czasu uwagę sędziów na te poszczególne postanowienia statutu, które stoją w związku z materjałem procesowym. I tak, położył nacisk na to, że zadaniem instytucji miało być w pierwszym rzędzie przyjmowanie i oprocentowywanie wkładek, a wszelkie inne operacje mają być pomocniczemi, jako lokacje kapitału, celem zebrania funduszów na oprocentowywanie wkładek na pokrycie kosztów administracji, na tworzenie funduszu rezerwowego itd.

(Jak wiadomo, Zima przeciwko temu postanowieniu najbardziej zgrzeszył).

Z postanowień, dotyczących sposobów lokacji kapitału, podniósł przewodniczący ustęp, w którym jest mowa o rachunku bieżącym. Zaliczki tego rachunku ma się udzielać na podstawie zastawu efektów, ale jako podkład dopuszczalne miały być tylko: obligacje państwowe i krajów koronnych, listy zastawne zakładów kredytowych, akcje banku austro-węgierskiego, akcje kolei przez państwo gwarantowanych i pryorytety kolei. Zaliczki, dane na te efekta, nie mogą przenosić $\frac{2}{3}$ części zastawionych efektów, a co do walorów galicyjskich uczyniono ten wyjątek, że można było dawać zaliczki do $\frac{3}{4}$ części ich wartości obiegowej. Nadto postanowiono, że kredyt strony nie ma przewyższać kredytu Kasy oszczędności. Wszystkie te postanowienia Zima łamał, bo dawał zaliczki na efekta byle jakie i nietylko przekroczył $\frac{3}{4}$ lub $\frac{2}{3}$ ich wartości, ale nawet dawał zaliczki bez żadnego podkładu. Podniósł dalej postanowienia, tyczące się eskontu weksli: weksle te miały być spłacane najdalej w 3 miesiące, a miały być zaopatrzone w 2 podpisy, uznane za pewne przez kolegjum cenzorów, mianowanych przez dyrekcję Kasy.

Łączna kwota użyta na eskont weksli nie mogła przenosić wysokości funduszu rezerwowego — czego Zima wcale się nie trzymał, a nawet spowodował uchwałę dyrekcji (nie zatwierdzoną jednak potem), że można z eskontem iść 3 razy wyżej, niż fundusz rezerwowy. Dopuszczalnemi lokacjami są jeszcze tylko: pożyczki hipoteczne, zastawy na monety, pożyczki udzielane gminom, powiatom i krajowi, pożyczki dane instytucjom krajowym na zasadzie wzajemności opartym, pożyczki towarzystwom zaliczkowym i kredytowym, o ile są oparte na zasadzie wzajemności i solidarnej poręce członków, eskont obligacyj wylosowanych, zakupywanie efektów, dopuszczalnych jako zastaw, wreszcie umieszczanie w zakładach kredytowych części gotówki na zawołanie potrzebnej. Zima nielegalnie stworzył sobie jednak nowy sposób lokacji budowlanej, kredyt kaucjonowany.

Z postanowień, dotyczących zarządu, podniósł przewodniczący między innemi to, że wydział powinien był uchwalić instrukcje czynności dla wszystkich urzędników, tego jednak nie uczynił nigdy, tak, że np. nie można się poinformować fundamentalnie, jaki zakres działania powinien był mieć buchalter Wędrychowski. Przy odczytaniu regulaminu wydziału zwrócił przewodniczący uwagę między innemi na to, że wydział powinien był szkontrować efekta, stanowiące podkład rachów bieżących nie dorywczo, ale szczegółowo.

Odczytał dalej regulamin dla 9 dyrektorów (dyrekcja obywatelska). Do zakresu władzy tej dyrekcji należało określenie wysokości eskontu weksli, a i to musiano kolegjalnie uchwalić, nb. uchwały te nie mogły się sprzeciwiać statutowi. Z tego wynika, że dyrektor urzędujący, płatny, a takim był Zima, nie mógł sam wysokości tego eskontu oznaczyć: miał on tylko na posiedzeniach dyrekcji głos doradczy.

Do Zimy, który był pierwszym kasowym dyrektorem, należało głównie wykonywać uchwały dyrekcji i rozporządzenia naczelnego dyrektora, załatwiać czynności bieżące, przygotowywać wnioski na posiedzenia dyrekcji i sprawozdania nie odnoszące się do spraw hipotecznych, mieć wiadomość o stanie kasy i żądać pokrycia przy zastawach i rachunkach bieżących. Nie ma tam jednak ani mowy o tem, aby dyrektor mógł sam otwierać rachunki bieżące i udzielać kredytu wekslowego i chybaby w tym celu można tylko tak interpretować chaotyczne postanowienie co do załatwienia czynności bieżących.

Zresztą statut, ani regulamin niestety nie zawierały wcale postanowienia, kto właściwie ma wystawiać rachunki bieżące. Prawo to przywłaszczył sobie *jure caduco* Zima, chociaż widocznie tendencja statutu była inna, skoro prawa otwierania rachunków bieżących dla gmin powiatów i instytucyj dobroczynnych zastrzeżono pełnej dyrekcji.

Również drugi dyrektor p. Smolka nie mógł sam udzielać kredytu hipotecznego, mógł tylko przystosowywać odpowiednie wnioski na posiedzenie dyrekcji ogólnej.

Po tem czytaniu przewodniczący dał jeszcze krótki przegląd materjału rozprawy, a to z powodu, że wskutek śmierci Zimy część tego materjału odpada. W tym celu oddzielił przewodniczący te sprawy, w których Zima operował na własną rękę, od reszty spraw, które podzielił na 6 części:

1. zarzut fałszowania bilansów, ksiąg i rachunków, o ile dotyczy Wędrychowskiego jako winnego a Szczepanowskiego jako współwinnego;

2 zarzut marnotrawienia funduszów Kasy oszczędności, o ile w tem Karpiński pomagał Zimie;

3 specjalny zarzut co do Wędrychowskiego, że wyłudził od Zimy papiery wartościowe, stanowiące podkład rachunku Kruszewskiego;

4 zarzut lichwy uczyniony Karpińskiemu;

5 zarzut fałszywego świadectwa uczyniony Furmanowej;

6. zarzut fałszowania ksiąg w celu zbierania funduszów, rzekomo obracanych na spłatę nieściągalnych weksli.

Zbierał ten fundusz Zima poufnie, a pomocnym mu był przytem Wędrychowski, który w ten sposób za trojakie przekroczenia odpowiadać musi.

O godzinie 11 przerwał przewodniczący rozprawę na pół godziny.

Po przerwie podjęto rozprawę na nowo. Osk. Furmanowa nie była już obecną, gdyż na prośbę dra Lisiewicza pozwolono jej na dwa dni oddalić się w sprawach osobistych.

Przystąpiono do rozpatrzenia sprawy fałszowania bilansów i ksiąg. Aby rzecz sędziom ułatwić, przewodniczący podyktował im do zanotowania także główne cyfry fałszywych bilansów od r. 1874—1894, a potem porównywał je z odnośnemi końcowemi cyframi księgi głównej. Te ostatnie cyfry znacznie przewyższają tamte, przeto je pozornie umniejszano odejmowaniem od nich fałszywych cyfr, dotyczących np. kredytów wekslowych.

Teraz przystąpiono do przesłuchiwania osk. Wędrychowskiego. Oświadczył on przedewszystkiem, że on sam robił bilanse zgodnie z faktycznym stanem rzeczy przedkładał je Zimie i Zimy nigdy pod tym względem w błąd nie wprowadzał. Fałszerstwa, a raczej zmiany uskuteczniał dopiero na rozkaz i według wskazówek Zimy.

Opisywał następnie swoje codzienne czynności w Kasie. Prowadził on pasek utrzymujący w ewidencji stan weksli, stan zastawów i efektów na rachunki bieżące. Prócz paska prowadził od niedawna podręczną księgę efektów dla kontroli książki depozytowej prowadzonej przez adjunkta Żebrowskiego. Wykaz tych efektów prowadził bez nazwisk i numerów.

P r z e w.: O tem będzie potem mowa. Wróćmy do weksli.

O s k. opowiada, że na pasku notował codzień ilość sztuk i ogólną sumę weksli i porównywał je z paskiem, prowadzonym przez Zimę. Nazajutrz przynoszono mu asygnaty różnych kategoryj i porównywał je ze swoim paskiem, a potem odpowiednie cyfry wciągano do księgi kontowej. Urzędników pomocniczych miał trzech: Żebrowskiego, Szulakiewicza i Zioleckiego. Ten ostatni nie był wcale pilnym, nie miał więc osobnego wydziału, był to, jak się wyraża osk. „Ausnahmsreferent". (Jak wiadomo, Ziolecki jest ważnym świadkiem obciążającym).

Osk. nie poczuwa się wcale do winy przy fałszowaniu bilansów, ani jego stanowisko urzędowe, ani osobiste nie było takiem, jak je przedstawia akt oskarżenia. Poddany był pod bezpośrednie rozkazy dyrekcji urzędującej i nie miał ani prawa, ani obowiązku krytykowania. Zresztą bilanse przechodziły przed ich opublikowaniem przez 3 instancje: dyrekcji, wydziału i walnego zgromadzenia. Przed wszystkiemi temi instancjami referował bilans Zima. Co do swego zakresu urzędowania, to oskarżony nie miał pod tym względem żadnej instrukcji, ale wszedł już w stosunki ustalone po swoim poprzedniku p. Koczyndyku.

Ani drugi dyrektor Smolka, ani trzeci Zajączkowski, (tj. dyrektorowie naczelni z wyjątkiem p. Romanowskiego) nie mięszali się do niczego, mieli tylko bierną rolę. Zimy ani Smolki, którego charakterowi i wykształceniu oddaje osk. wielkie pochwały, nie kontrolował żaden podwładny urzędnik na własną rękę. Jako ilustrację tych stosunków przytacza osk., że gdy pewien urzędnik, Jasielski, wchodził w swe obowiązki i obawiał się im podołać, inny urzędnik Zajączkowski mówił mu: masz tylko zanotować to wszystko, co Zima lub Smolka podpiszą, a zresztą wytrzymać swoje godziny urzędowe. Posłuszeństwo osk. dla Zimy było bezwarunkowe.

P r z e w. Ale posłuszeństwo każde ma swoje granice, np. dziecko nawet nie powinno słuchać rodziców, gdy mu nakażą co karygodnego.

O s k. na to odpowiada, że wcale nie miał powodu uważać poleceń Zimy za karygodne, bo n. p. w r. 1897 Zima nad ułożeniem bilansu pracował razem ze Smolką i sam Smolka poradził dobijać część weksli do kredytów stowarzyszeń.

P r z e w. P. Smolka przeczy temu.

O s k.: Tak było; ja to p. Smolce przypomnę.

Dalej opowiada osk., jakim to Zima był despotą. Aby nie mieć przykrości z nim, ustąpił swej ze swej posady p. Koczyndyk, p. Roiński głównie z tego powodu także zrezygnował ze stanowiska naczelnego dyrektora, mówiąc: „szkoda tej instytucji".

Osk. przytacza następnie liczne dowody na to, że z Zimą bynajmniej nie żył w stosunkach karygodnych, owszem występował przeciw niemu o ile mógł, ale zresztą nie podejrzywał go o żadne karygodne czyny.

O godzinie 3-ciej odroczył przewodniczący rozprawę do jutra.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Szanowna Redakcjo! Odnośnie do tego ustępu aktu oskarżenia w sprawie galicyjskiej Kasy oszczędności, w którym jest mowa o kredycie w sumie 43 940 zł., udzielonym mnie i mojemu byłemu wspólnikowi dr. Bandrowskiemu, winienem publicznie do wiadomości podać, że w międzyczasie powyższy dług w części gotówką pokryłem, w części przekazami subwencji krajowej i miejskiej zabezpieczyłem a na resztę w sumie 17.940 zł. dałem poręczyciela, którego obecny zarząd gal. Kasy oszczędności uznał za zupełnie pewnego płatnika.

Szczegóły te wykazujące po nad wszelką wątpliwość, że z długu mojego ani jeden cent gal. Kasie oszczędności nie przepadnie, stwierdzone będą w toku rozprawy. W obec powyższego stanu rzeczy zwrot reszty długu mego w gal. Kasie oszczędności z nowym teatrem nic wspólnego mieć nie może.

Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku.

Ludwik Heller.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Budapeszt** 3 października. Przy dzisiejszem ciągnieniu losów regula ji Ciay, wylosowane następujące 30 serji: 33, 193, 633, 854, 927, 1342, 1767, 2069, 2177 2336, 2470; 2492, 2559, 2591, 2612, 2650, 2783, 2821, 2886, 2972, 3017, 3025, 3316, 3395, 3387, 3699, 3720 3916, 4115, 4177. — Główna wygrana 100 000 zł. padła na serję 3699 nr. 41. — Po 1000 zł. wygrały: serja 2069 nr. 35, s. 2492 nr. 16, s. 2050 nr. 47 s. 3720 nr. 43 i s. 4177 nr. 87.

— **Wiedeń** 3 października. *(Targ na woły.)* Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5418 sztuk. W tem było z Galicji 323 sztuk, z Bukowiny — sztuk.

Ceny podniosły się o 1 zł.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 75 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 72 sztuk po 26—30 zł., 140 sztuk po 31—33 zł., 53 sztuk po 34—36 zł, 1 sztuka po 37 zł za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 25—34 zł.; krowy podtuczone po 25—30 zł.; bydło chude dla masarzy po 17—25, zł. za 100 klgr. metr. żywej wagi.

— **Wiedeń** 3 października. Stan Banku austro-węgierskiego z d. 30 zm.: Banknotów w obiegu 725,492.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 27,909.000); rezerwa kruszcowa 505,740.000, (mniej o 1,698.000); portfel wekslowy 233,123.000, (więcej o 25,401.000); lombard papierów 26,027.000, (więcej o 2,039.000); banknoty wolne od podatków 9,694.000 (mniej o 3,850.000).

— **Berlin** 3 października. Niemiecki Bank państwa podwyższył dyskont na 6%, a stopę procesową lombardów na 7%.

— **Wiedeń** 3 października. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na jesień od zł. 8·53 do 8·56, na wiosnę od zł. 8·92 do 8·93; żyto na jesień od zł. 7·06 do 7·07, na wiosnę od zł. 7·41 do 7·42; kukurudza na wrzesień-październik od zł. 5·50 do 5·52, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·32 do 5·33; owies na jesień od zł. 5·25 do 5·26, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·69 do 5·70; rzepak na wrzesień-październik od zł. 12·60 do 12·70, na styczeń-luty 1900 r. od zł. —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 1900 r. od zł 32·— do 33·— Tendencja silniejsza.

— **Budapeszt** 3 października. *(Giełda zbożowa)* Pszenica na październik od zł. 8·42 do zł. 8·43, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·81 do 8·82; żyto na październik od zł. 6·66 do 6·68, na kwiecień 1900 r. od zł. 7·11 do 7·13; owies na październik od zł. 4·90 do 4·92, na kwiecień 1900 r. od zł. 5·88 do 5·40; kukurudza na maj r. 1900 od zł. 5·05 do 5·06; rzepak na sierpień 1900 r. od zł 11·70 do 11·80. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencja silna.

Kronika polityczna.

— Dowiadujemy się — pisze *Czas* — ze sfer dobrze poinformowanych, że sankcjonowanie uchwały sejmowej w sprawie pomnożenia posłów z miast i utworzenia nowych pięciu mandatów poselskich z kurji miejskiej, oraz przyznania prezesowi Akademji umiejętności w Krakowie i rektorowi politechniki we Lwowie prawa zasiadania w sejmie krajowym natrafiło na „nieprzezwyciężone" (?!) trudności. Zaiste wydziwić się doprawdy nie można, że rzecz od tak dawna przez wszystkie stronnictwa sejmu upragniona, odpowiadająca tak gorącym życzeniom kraju, sprawa dla nas tak ważna, a sama w sobie tak mało dla rządu trudności przedstawiająca, natrafiła na przeszkody. Gdyby ustępujący gabinet choć tę sprawę był dla nas wyjednał. Podobno ministerstwo samo przychylnie rzecz popierało, ale napotkało na nieprzezwyciężone przeszkody biurokratyczne w *Schimmlach* i *Voraktach*. Przeszkodami owemi miała być obawa przed niebezpieczeństwami, jakie mogą nastąpić wskutek przyznania wirylnego głosu rektorowi politechniki, że inne sejmy i prowincje austrjackie zażądają tego samego, co sejm galicyjski. Doprawdy straszne niebezpieczeństwo! Gdyby parlamentaryzmowi austrjackiemu i działalności sejmów koronnych, powadze ich pracy i obrad nie groziło żadne inne niebezpieczeństwo, jak to, że rektorowie politechniki będą w nich zasiadać, to z pewnością Austrja byłaby najszczęśliwszym państwem na świecie. Według pojęcia pewnych sfer, widocznie bardzo wpływowych, parlamentaryzmowi austrjackiemu i sejmom koronnym nie grożą obstrukcja, burdy i awantury, albo żywioły wywrotu, lecz... reprezentanci nauki. Pokazuje się, że dawno już nie było ministrów, ale nie brakło i nie brakuje nigdy w Austrji hofratów i że zopf biurokratyczny ma zawsze wpływ decydujący.

— Wyjazd jenerała B u l l e r a, mianowanego naczelnym wodzem wojsk angielskich w Afryce południowej, który miał nastąpić zeszłej soboty, odroczony został nagle do 14 października rb. W londyńskich kołach urzędowych oczekują lada chwila wiadomości o w y b u c h u k r o k ó w n i e p r z y j a c i e l s k i c h. Mimo to nie zostały zerwane jeszcze wszystkie nici dyplomatyczne i czynią się nowe usiłowania w celu utrzymania pokoju.

„Biuro Reutera" donosi, że 4000 Boerów zgromadziło się w pełnem uzbrojeniu w Volksrust i Sandspruit. Również w Boshof, w okolicy miasta Kimberley, oraz nad północno-zachodnią granicą Natalu ściągają się Boerzy. Korpus irlandzki już w najbliższych dniach wyruszy z Johannesburga ku granicy, dla pomocy Boerom.

Sytuacja w Austrji.

(Telegramy „Dziennika Polskiego")

Wiedeń 3 października. O dzisiejszem posiedzeniu niemieckiej partji postępowej donosi *Neue Freie Presse*: Nad referatem dra Pergelta o politycznem położeniu i o jego audjencji u u cesarza wywiązała się dłuższa dyskusja wśród której wielokrotnie podnoszono myśl, aby partja postępowa w obecnej chwili zachowała stanowisko wyczekujące. Z kilku stron zaznaczono jako rzecz pożądaną nawiązanie bliższych stosunków z niemiecką partją ludową. W końcu jednomyślnie uchwalono przyjąć sprawozdanie Pergelta z zadowoleniem do wiadomości i wyrazić mu podziękowanie.

Wiedeń 3 października. Komunikat z wczorajszego posiedzenia niemieckiej partji postępowej stwierdza, że klub ten przyjął z zadowoleniem do wiadomości dokładne sprawozdanie o wypadkach ostatnich dni i wyraził swoją zgodność z wywodami Pergelta wraz z podziękowaniem i uznaniem dla niego.

Komunikat o wczorajszem posiedzeniu niemieckiego stronnictwa ludowego, omawia znowu przyjęcie sprawozdania p. Hohenburgera o jego powołaniu do cesarza i wyraża mu uznanie za zgodne z prawdą przedstawienie sytuacji. W obradach nad położeniem politycznem podnoszono zgodnie, że dotychczas nie znalazło ono jeszcze swojego rozwiązania i związek z tego powodu pozostawia sobie wolną rękę co do dalszego postępowania. W każdym razie występować on będzie w interesie narodowo-politycznych żądań Niemców i przeciwko niewłaściwemu nadużywaniu § 14.

Praga 3 października. Na wczorajszem posiedzeniu kolegjum miejskiego przyjęto jednogłośnie oświadczenie, w którem zgromadzeni zastrzegają się przeciwko nadwerężaniu praw narodu czesko-słowiańskiego, zamierzonemu przez zniesienie rozporządzeń językowych. Kolegjum oświadcza, że usiłowaniu tego rodzaju potrafi przeciwstawić energiczny opór.

Komitet wykonawczy klubu Młodoczeskiego postanowił zwołać posłów do sejmu i do rady państwa, jakoteż mężów zaufania stronnictwa, którym ma być przedłożony wniosek, dotyczący przejścia Młodoczechów do zdecydowanej opozycji przeciwko rządowi. Równocześnie

uchwalono, żeby delegaci czeskich posłów do rady państwa w komitecie wykonawczym prawicy przyczynili się do utrzymania solidarności w łonie prawicy i zwalczania gabinetu urzędniczego.

Praga 3 października. *Hlasy od Planika*, organ dra Engla, zapowiadają, że wszyscy posłowie młodoczescy złożą swe mandaty. Ze zgodnych doniesień — powiada to pismo — wynika, że rozporządzenia językowe zostaną zniesione. Dotąd nie wiadomo jeszcze dokładnie, wśród jakich warunków to nastąpi. Będzie rzeczą nowego gabinetu znaleść odpowiednią do tego formułę. Kwestja zachowania się czeskich posłów jest jasną. Muszą oni wystąpić przeciw każdemu rządowi, który na dyktat Niemców poprostu znosi rozporządzenia językowe i muszą przejść do jaknajostrzejszej opozycji. To rozumie się samo przez się. Dotychczasowi przywódcy Młodoczechów nie mogą też rościć pretensji do dalszego zaufania ze strony narodu i muszą złożyć mandaty.

Nowy gabinet.

(Telegram Dziennika Polskiego).

Wiedeń 3 października. Jak słychać, cesarz przyjął wczoraj dymisję gabinetu hr. Thuna i zatwierdził listę nowego gabinetu, przedłożoną przez hr. Clary d'Aldringen, któremu zarazem polecił objąć przewodnictwo w radzie gabinetowej nowego ministerstwa.

Skład nowego gabinetu jest następujący:

Hr. Clary d'Aldringen obejmuje prezydjum i tekę rolnictwa.

Welsersheimb pozostaje nadal ministrem obrony krajowej.

Były minister Koerber, obejmuje tekę spraw wewnętrznych.

Wittek, pozostaje ministrem kolei żelaznych.

Tekę sprawiedliwości dzierży dotychczasowy prezydent wyższego sądu krajowego w Trjeście Kindinger.

Dotychczasowy radca dworu w ministerstwie dla Galicji Chłędowski zasiada jako minister dla Galicji bez teki.

Dotychczasowy szef sekcji Hartel obejmuje kierownictwo ministerstwa oświaty, dotychczasowy szef sekcji Kniaziołucki, kierownictwo ministerstwa skarbu, a dotychczasowy szef sekcji Stibral, kierownictwo ministwa handlu.

Zaprzysiężenie nowych ministrów odbędzie się jutro.

Cesarz wyjeżdża jutro na polowania dworskie do Neuberg.

Wiedeń 3 października. Oprócz odręcznego pisma, w którem cesarz przyjmuje dymisję gabinetu hr. Thuna a hr. Clary Aldringen poleca utworzenie nowego gabinetu i mianuje jego i innych nowych ministrów i kierowników ministerstw — ogłasza *Wiener Ztg.* jeszcze następujące odręczne pisma cesarskie:

Kochany hrabio Thun!

Uwalniając Pana łaskawie na jego własne żądanie z urzędu prezydenta ministrów i kierownika ministerstwa spraw wewnętrznych, zapewniam go o wdzięcznej pamięci dla bezinteresesownej gotowości, którą Pan z wypróbowanem poświęceniem i wśród najtrudniejszych stosunków ofiarowałeś mi w usługach. Wyrażam Panu za to, jakoteż za patrjotyczne poświęcenie w wykonywaniu obowiązków moje pełne uznanie, a jako jego znak widomy nadaję Panu wielki krzyż orderu św. Szczepana z uwolnieniem od taksy.

„Kochany zbrojmistrzu hrabio Welsersheimb!

„Udzielając panu na jego prośbę łaskawie uwolnienia ze stanowiska ministra obrony krajowej, wyrażam panu za długoletnie wypróbowane w wierności i znakomite jego usługi, wyświadczone mnie i państwu ponownie jak najgorętsze podziękowanie i jak najpełniejsze uznanie".

„Kochany doktorze Wittek!

„Niniejszem pozwalam panu łaskawie ustąpić z urzędu ministra kolei żelaznych i nadaję panu w uznaniu znakomitych zasług, położonych około rozwoju kolejnictwa, order żelaznej korony I. klasy z uwolnieniem od taksy".

„Kochany doktorze Ruber!

Przychylając się do pańskiej prośby, uwalniam pana ze stanowiska ministra sprawiedliwości. Wyrażając panu pełne uznanie za znakomite usługi, zastrzegam sobie na przyszłość użycie pana w urzędzie i nadaję panu order żelaznej korony I. klasy z uwolnieniem od taksy."

„Kochany hrabio Bylandt-Rheidt!

Stosownie do pańskiej prośby, uwalniam pana łaskawie z urzędu ministra wyznań i oświaty. W pełnem uznaniu znakomitych usług, które mi pan z pełną poświęcenia gotowością świadczyłeś, nadaję panu order żelaznej korony I. klasy z uwolnieniem od taksy i zastrzegam sobie na przyszłość usługi pańskie w urzędzie."

„Kochany baronie Kast!

Na pańską prośbę uwalniam Pana łaskawie z urzędu ministra rolnictwa i w uznaniu wiernych znakomitych usług, nadaję Panu order żelaznej korony I klasy z uwolnieniem od taksy".

„Kochany doktorze Kaizl!

Uwalniając pana łaskawie na jego prośbę z urzędu ministra skarbu, nadaję panu w pełnem uznaniu znakomitych usług, które mi pan z pełną poświęcenia gotowością świadczyłeś, order żelaznej korony I kl. z uwolnieniem od taksy i zastrzegam sobie na przyszłość prawo użycia pana w urzędzie."

„Kochany doktorze Jędrzejowiczu!

Na własną prośbę uwalniam Pana łaskawie z urzędu ministra dla Galicji i w uznaniu znakomitych usług, nadaję Panu order żelaznej korony I. klasy z uwolnieniem od taksy".

„Kochany baronie Di Pauli!

Z okazji łaskawego uwolnienia pana na jego prośbę z urzędu ministra handlu, nadaję panu w uznaniu spełnionych na tem stanowisku znakomitych usług order żelaznej korony I. kl. z uwolnieniem od taksy."

Cesarz nadał radcy ministerjalnemu w prezydjum rady ministrów drowi Kazimierzowi Chłędowskiemu — krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa I. — a Armandowi Kuciewskiemu, dyrektorowi rachunkowemu ministerstwa handlu i tytularnemu radcy rządu z okazji przeniesienia go w stan spoczynku tytuł radcy dworu z uwolnieniem od taksy.

Wiedeń 3 października. Podaję wam krótkie sylwetki nowych ministrów.

P. K. Chłędowski, minister dla Galicji, liczy około 50 lat. Jako młody człowiek w latach siedmnastych dał się poznać przez ogłoszenie satyry politycznej p. t.: „Fotografje". Satyra ta wychodziła w wydawanym wówczas przez dra Gumplowicza i Alfreda Szczepańskiego krakowskim *Kraju* i w całej Galicji wywołała żywe zainteresowanie. Po dzień dzisiejszy uważać można tę pracę za wzór satyry politycznej w stylu szlachetnym. Dalej ogłosił p. Chłędowski książkę p. t.: „Źwierciadło głupstwa", dalej szereg wybornych powieści i bardzo zajmujące opisy podróży. Młody pisarz zwrócił na siebie uwagę dra Ziemiałkowskiego, ówczesnego ministra dla Galicji, który go wziął do Wiednia i umieścił w swojem ministerjum. Odtąd pozostał w ministerstwie pod różnymi ministrami, jako dusza ministerstwa, niezmordowany w pracy, dla wszystkich uczynny i chętny.

P. Chłędowski jest wdowcem; żona była znana, jako wysoce ceniona autorka. Posiada znaczny prywatny majątek, który pozwala mu oddawać studjom artystycznym i gromadzić cenne zbiory.

Nowy minister cieszy się wielkiem zaufaniem Koła polskiego.

Kierownik ministerstwa skarbu dr. Seweryn Kniaziołucki liczy lat 46. Do gimnazjum chodził w Buczaczu i we Lwowie, doktoryzował się we Lwowie, poczem wstąpił jako urzędnik do Zakładu kredytowego ziemskiego (*Bodencreditanstalt*) w Wiedniu, gdzie był referentem spraw hipotecznych dla Galicji. Kiedy dr. Biliński został prezydentem jeneralnej dyrekcji kolei państwowych, powołał go do swego biura, jako starszego inspektora. Gdy dr. Biliński objął tekę ministerstwa skarbu, powołał dra Kniaziołuckiego do siebie, zrobił go radcą dworu i szefem biura prezydjalnego. W ministerstwie skarbu awansował na szefa sekcji, a dziś jest mianowany kierownikiem tego ministerstwa.

Kierownik ministerstwa oświaty, szef sekcji Hartel, urodził się na Szląsku i liczy lat 60. Był profesorem filologji klasycznej w uniwersytecie wiedeńskim, a w świecie filologicznym zasłynął jako znakomity badacz Homera i Platona. Był przez dłuższy czas prezesem komisji egzaminacyjnej dla szkół średnich. Jest jedynym z ministrów, o którym wiadomo, że żywi niemiecko-narodowe tendencje. Zasiadając jako rektor w sejmie dolno-austrjackim, głosował zawsze ze stronnictwem niemiecko-narodowem. Był, czy jest nawet w zarządzie niemieckiego *Schulvereinu*. Odznaczony został przez powołanie go do izby panów i nadanie mu tytułu tajnego radcy.

Kierownik ministerstwa Stibral urodził się 12 listopada 1854 r. Służbę urzędniczą rozpoczął w prokuratorji skarbu, w r. 1886 wszedł jako wicesekretarz do ministerstwa handlu, gdzie doszedł do szefa sekcji. Uchodzi za specjalistę i wybornego znawcę traktatów handlowych.

Minister sprawiedliwości Edward v. Kindinger urodził się w r. 1831 w Medjolanie. W roku 1855 wstąpił do służby rządowej w Austrji Dolnej, był prokuratorem w Wels w Austrji Górnej, radcą sądowym w Wiedniu, starszym prokuratorem w Insbrucku, a w r. 1896 mianowany został prezydentem wyższego sądu w Tryjeście. W zeszłym roku otrzymał tytuł tajnego radcy.

Wiedeń 3 października. Dzienniki wiedeńskie witają życzliwie nowy rząd hrabiego Clary-Aldringen.

Fremdenblatt wyraża nadzieję, że z nastaniem nowego gabinetu, narodowościowe zacietrzewienie i zaciekłość ustąpią miejsca zastanowieniu; zwraca uwagę Czechów, iż umiarkowane zachowanie się z ich strony, może im ułatwić uzyskanie ważnych i trwałych zdobyczy.

Neue Freie Presse wyraża powątpiewanie, ażeby ewentualna wytrwała opozycja Czechów mogła liczyć na poparcie, względnie bezpośrednie przyłączenie się reszty stronnictw większości.

Neues Wiener Tagblatt powiada, że byłoby to brakiem politycznej rycerskości (*Unritterlichkeit*) — utrudniać nowemu gabinetowi spełnienie jego zadania.

Vaterland wita hr. Clary'ego jako znakomitego i pełnego dobrych chęci, zdolnego męża, życzy mu, aby mu się powiodło spełnić intencje monarchy, zmierzające do uśmierzenia burz i walk narodowościowych.

Arbeiter Ztg. oświadcza, że już z góry trudno było utrzymywać, ażeby w obecnym czasie możliwem było powstanie innego gabinetu, aniżeli złożonego z dzielnych i tęgich urzędników.

Deutsches Volksblatt ostrzega katolicką partję ludową i Polaków przed solidaryzowaniem się z zapowiedziami opozycji ze strony Czechów.

Wiedeń 3 października. Dziś przed południem przyjął cesarz wszystkich ministrów na posłuchaniu pożegnalnem.

Wiedeń 3 października. Na audjencji u monarchy był również przed południem hr. Clary-Aldringen i złożył w jego ręce przysięgę. Następnie odebrał cesarz przysięgę od nowomianowanych ministrów Koerbera, Kindingera i Chłędowskiego.

Formułkę przysięgi odczytał radca ministerjalny bar. Hauenschild.

Ministrowie, którzy należeli poprzednio do gabinetu, mianowicie hr. Welsersheimb i dr. Wittek tudzież ci, którzy mianowani zostali tylko kierownikami ministerstw przysięgi nie składali.

Cesarz zaniechał podróży na polowanie dworskie do Neuberg.

Gabinetowe intrygi i gabinet dla intryg.

Wiedeń 3 października.

(Telefonem.)

W nowym gabinecie zasiadać będzie sześciu ministrów rzeczywistych i trzech kierowników ministerstw. Ministrami mianowani zostali hr. Clary Aldringen, hr. Welsersheimb, br. Wittek, dr. Koerber, radca dworu Chłędowski i Kindinger, kierownikami mianowani: szef sekcji Hartel kierownikiem ministerstwa oświaty, dr. Kniaziołucki kierownikiem ministerstwa skarbu, Stibral handlu.

Po kilkudniowej pracy w pocie czoła, udało się wreszcie p. Koerberowi sklecić dla hr. Clary'ego gabinet urzędniczy. Mimowoli nasuwa się pytanie, dlaczego ta sprawa szła tak, jak z kamienia, dlaczego cały szereg urzędników nie dał się ani papką ani czapką skłonić do przyjęcia tek. Odpowiedź na to pytanie i łatwa i prosta: oto wszyscy czuli, że rodzi się potwór konstytucji, jakaś pokraka balansująca między egzekutywą a legislatywą, płód zrodzony ze związku niemieckich liberałów z austrjacką biurokracją. Osoby nowych ministrów nie wchodzą przytem wcale w rachubę. Nawiasowo zaznaczam, nawet chętnie, że ten, jak każdy inny gabinet urzędniczy w Austrji, mieści w sobie ogromną sumę wiedzy, talentu i pracowitości, szkoda jeno, że te wielkie przymioty pozbawione zostały właściwego pola do ich objawienia i do działania.

Powołanie Polaka na kierownika ministerstwa skarbu nie może wpływać na sąd nasz o całość gabinetu, chociaż Polakiem tym jest człowiek tak powszechnie poważany i ceniony, jak dr. Kniaziołucki. Co do ministerstwa dla Galicji stanowisko jest jasne. Im mniej ma kraj zaufania do gabinetu, tem bardziej potrzebną jest kontrola jego przez ministra dla Galicji, a nikt skuteczniej kontroli tej wykonaćby nie zdołał, jak p. Chłędowski, który przez tyle lat był duszą tego ministerstwa. Pan Jędrzejowicz ustąpił, bo tak mu nakazywał obowiązek poselski, lepszego następcy, jak p. Chłędowski trudno było znaleźć.

Po tych zastrzeżeniach wracam do roli gabinetu. Pojawi się on wobec parlamentu nie jako wyraz jego większości, ani nawet, jak to było za czasów objęcia rządów przez hr. Kielmznnegго, jako wyraz uznanej przez wszystkie stronnictwa konieczności, jeno jako widoczny znak zwycięstwa obstrukcji, jako dowód słabości i rozkładu. A jeszcze jedno! Oto Koło polskie jasno wypowiedziało przez swoją komisję parlamentarną, że trwa i trwać będzie we związku z prawicą. Rdzeniem toj prawicy są Czesi, a nowy gabinet zniesie rozporządzenie językowe, inaugurując tem erę anticzeskich rządów. Gabinet obejmuje więc rządy wbrew wyraźnej woli Koła polskiego, lekceważy tę wolę, a jasno mówiąc, ma zadanie przez intrygi zakulisowe skłonić Koło polskie do sprzeniewierzenia się zaciągniętym zobowiązaniom i woli całego kraju. Wierzę, że mu się to nie uda, ale już sam zamiar mieści w sobie obelgę i prze do opozycji. Zresztą gabinet ten urzędniczy nie ma innego zadania, jak przeprowadzić zwrot na lewo, a zwrot ten umożliwić może tylko Koło polskie.

Zwołane na 5 bm. posiedzenie komitetu wykonawczego prawicy da reprezentacji Koła polskiego sposobność przeciąć węzeł, jasno rzecz postawić, a tem samem uratować parlament austrjacki od upokarzających rządów urzędniczych.

Jeden jest tylko sposób, w który gabinet urzędniczy zamanifestowaćby mógł skutecznie, że został przez większość izby skrzywdzony, że ma rację bytu i że programem jego nie anarchja, lecz pacyfikacja. Niech to sprawi, by między Niemcami a Czechami zapanował spokój, niechaj zarządzi, aby Niemcy w jakiś sposób wynagrodzili wyrządzoną Czechom przez odebranie nabytych praw krzywdę, niechaj uczyni, by Czesi przyszli do swoich sojuszników i powiedzieli im: „jesteśmy z Niemcami w zgodzie, zabieramy się wspólnie i zgodnie do pracy nad ekonomicznym i politycznym rozwojem państwa". Jeżeli się to stanie, pierwsi z całą skwapliwością przyznamy, żeśmy się omylili i że gabinet miał i spełnił wzniosłą misję zjednoczenia, na razie jednak przyznać mu musimy tylko misję rozdwojenia i wierzyć musimy, że pewne gabinetowe intrygi spłodziły gabinet dla intryg. *(r.)*

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Anglja a Transwaal.

Londyn 3 października. Doniesienie południowe afrykańskiego dziennika o odjeździe agenta angielskiego z Pretorji jest nieprawdziwem.

Dzienniki *Standard* i *Diggers News* donoszą, że mobilizacja Boerów bardzo raźnie postępuje, że wykonali oni już masowe ruchy ku granicom i że do szeregów stają ludzie od 16 do 60 lat. Należą do nich członkowie rady wykonawczej, krewni prezydenta i członkowie rodzin klas najwyższych, a odejściu oddziałów ku granicy towarzyszy niesłychany entuzjazm.

W londyńskich sferach finansowych panuje przekonanie, że wrazie wojny nastąpi natychmiast emisja consoli na 20 do 24 miljonów funt. szterl.

Budapeszt 3 października. Sejm węgierski i izba magnatów wybrały wczoraj członków deputacji kwotowej.

Budapeszt 3 października. Wiceprezydent izby posłów Tallian składał przed swoimi wyborcami w okręgu Kanissa sprawozdanie poselskie i poruszył w swojem przemówieniu między innymi także stosunek obecny między Chorwacją a Węgrami. Rzekł on, że Węgry z największym smutkiem patrzą na niebezpieczny rozwój stosunków austrjackich, rząd jednak znajdzie z pewnością drogę, ażeby prawa Węgier ochronić przed ewentualnymi eksperymentami, a zarazem utrzymać przed oczyma jako cel najwyższy nienaruszone stanowisko mocarstwowe monarchji. Nie ma jednak w żadnym razie racji przedstawiać stanu obecnego jako beznadziejny. Sejm węgierski wytęży wszystkie siły w tym kierunku, ażeby położyć kres panującemu w obu połowach monarchji stanowi przesileń.

Paryż 3 października. Komenderujący kapitan dragonów de Michels przeniesiony został z Paryża jako seconde-kapitan z powodu wytoczonego mu śledztwa o krytykę rozkazu ministra wojny Gallifeta.

Petersburg 3 października. „Rosyjska agencja telegraficzna" ogłasza telegram swego specjalnego korespondenta serbskiego, w którym jest mowa o tem, że zastępca Rosji przy dworze serbskim Manssurow poszedł na urlop i powierzył prowadzenie spraw bieżących sekretarzowi Nelidowowi. Przed odejściem swem jednak zwrócił Manszurow w poważny sposób uwagę rządu serbskiego na deprymujące wrażenie, jakie wszędzie, a osobliwie w Rosji wywołała nadzwyczajna surowość wyroku zapadłego w procesie o zdradę stanu, ile że sąd doraźny wydał taki wyrok bez dostateczny powodów.

Z powodu tego oświadczenia Mansurowa poczynili przedstawiciele Francji i Włoch przy dworze serbskim z polecenia swoich rządów takie same kroki u rządu serbskiego.

Wiedeń 3 października. *Wiener Ztg.* ogłasza: Minister sprawiedliwości przeniósł adjunkta sądowego dr. Stanisława Zgorzalewicza z Zatora do Podgórza, oraz zamianował adjunktami następujących auskultantów: Adama Pierzchalskiego dla Sokołowa, Stanisława Kuźniarowicza dla Milówki, Stanisława Matuzińskiego dla Przeworska, dr. Marjana Kulinowskiego dla Zatoru, Jana Stojdę dla Podgórza, dr. Ludwika Ruczajewskiego dla Limanowej, dr. Teodora Lewickiego dla Mielca, Adama Szczerbę dla Żmigrodu, dr. Feliksa Niemczewskiego dla Dąbrowej, wreszcie Juljusza Czyszczana dla okręgu krakowskiego wyższego sądu krajowego.

Opawa 3 października. W Golesehau w okręgu bialskim wybuchł pożar, który zniszczył 60 budynków; 1 kobieta z dzieckiem zginęła w płomieniach, a jedna doznała silnych poparzeń.

Wiedeń 3 października. Były architekt inżynier Filip Kaiser odebrał tu sobie życie, a w pozostawionych listach wskazał na nadwerężone stosunki majątkowe jako motyw samobójstwa.

Wiedeń 3 października. Podczas wczorajszego wymarszu warty z Burgu przyszło na ulicach śródmieścia do ekscesów: młodzi chłopcy pomimo upomnień straży bezpieczeństwa nie chcieli się rozejść i dopiero dobycie pałaszy skłoniło ich do rozprószenia się, przyczem jednak nie zrobiono z broni żadnego użytku; aresztowano 6 ekscedentów.

Pilzno 3 października. Wczoraj wieczorem przeciągało 1500 do 2000 wyrostków ulicami miasta, śpiewając narodowe pieśni i wznosząc okrzyki antysemickie. Domy Niemców i żydów strzeżone były przez policję, mimo to jednak ekscedenci wybili okna w niemieckiej sali gimnastycznej. Wojsko rozprószyło ekscedentów.

Moskwa 3 października. W sprawie znajdującego się w więzieniu śledczem kupca Mamontowa, który sprzeniewierzył 760.000 rubli, żądają władze za wypuszczenie go na wolność nie tylko złożenia owej sprzeniewierzonej kwoty, lecz jeszcze kaucji 4 miljonów rubli.

Wiedeń 3 października. Były minister oświaty hr. Bylandt-Rheidt zatwierdził dra Maksymiljana Rutkowskiego, jako prywatnego docenta dla chirurgji na wydziale medycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

ROZMAITOŚCI.

Losowanie przysięgłych na r. 1900. Prezydjum magistratu przygotowuje obecnie materjały do pierwotnej listy przysięgłych na kadencję r. 1900. Prace te niebawem będą już ukończone, poczem najpóźniej w drugiej połowie b. m. ogłoszone zostaną obwieszczenia co do reklamacyj, dotyczących się nowej listy.

Z końcem b. m., lub z początkiem grudnia odesłaną zostanie lista do sądu kraj. karnego. Referentem tej sprawy w magistracie jest sekretarz prezyd. p. Dziubiński.

Do służby policyjnej na głównym dworcu kolejowym we Lwowie powołany został komisarz policji p. Euzebjusz Tymowski, w miejsce p. Michała Kalitowskiego, którego przydzielono do głównej dyrekcji policji. Prócz p. Tymowskiego pełni obecnie służbę na dworcu, w charakterze kierownika, komis. pol. p. Kropaczek.

Wypadki tyfusu zdarzające się we Lwowie, od mniej więcej połowy lipca, są coraz rzadsze. Nowych wypadków zasłabnięć już prawie nie ma, a w ogóle przebieg choroby w b. r. jest po większej części łagodny. Od połowy lipca do 1 października było wypadków tyfusu ogółem 72, a z tych tylko 10 śmiertelnych.

Towarzystwo kolonizacyjne. Wczoraj wieczorem zebrała się rada nadzorcza Towarzystwa kolonizacyjno-handlowego we Lwowie na swe pierwsze posiedzenie. Rada nadzorcza ukonstytuowała się wybierając księcia Kazimierza Lubomirskiego swoim prezesem, a dyrektora Jana Kantego Steczkowskiego zastępcą prezesa. Nadto wybrała rada nadzorcza dyrekcję towarzystwa. W skład dyrekcji powołano prof. dra Siemiradzkiego, dyrektora Terenkoczego i adwokata dra Ungara. Najbliższem zadaniem dyrekcji będzie zawiązanie stosunków handlowych, oraz zakupno gruntów w Brazylji, a głównie w stanie Parana i rozsprzedawanie lub dzierżawienie ich kolonistom polskim.

Ucieczka radnego. Z Drohobycza donoszą, że uciekł stamtąd do Ameryki radny miejski, rzeźnik Freudenheim, zarwawszy drohobyckich Krezusów na 70.000 zł.

Fatalny wypadek zdarzył się w Tarnopolu, jak nam stamtąd donoszą, komisarzowi skarbowemu p. Jopekowi z Brzeżan. Oto skutkiem urwania się orczyków, konie spłoszyły się i w pędzie zawadziły o figurę św. Ignacego tak gwałtownie, że wózek prawie się roztrzaskał, Jopek rzucony o stopnie figury, uderzył głową i padł bezprzytomny. Dzięki szybkiej pomocy lekarzy, przeniesiony do cukierni Pieprzaka, p. Jopek został ocucony i opatrzony, przyczem jednak stwierdzono wstrząśnienie mózgu i poważne niebezpieczeństwo.

Aresztowanie adjunkta podatkowego. Policja krakowska aresztowała Adama Kamieńskiego, adjunkta podatkowego z Żywca, który od szeregu firm zagranicznych wyłudzał najrozmaitsze towary, podając się za starszego komisarza skarbowego. W ten sposób, na raty, których jednak nie płacił, ponabywał Kamieński zegary, portjery, meble itp. Wszystkie te przedmioty znaleziono u niego w mieszkaniu. Kamieński zaręczył się niedawno w Żywcu z panną, pochodzącą z bardzo porządnej i szanowanej rodziny.

Skazany na śmierć. Sąd przysięgłych w Toruniu w procesie, o którym dawniej wzmiankowaliśmy, skazał właściciela dóbr Franciszka Pieńczewskiego, na śmierć za otrucie żony, a 17-letnią Ewę Tyburczównę, która go do tego czynu zbrodniczego namówiła, na $7\frac{1}{2}$ lat więzienia.

Straszny wypadek zdarzył się pod wsią Łopoczno, w powiecie puławskim w Królestwie Polskiem. Trzynaścioro włościan i włościanek z tej wsi przeprawiało się na dwóch łodziach przez Wisłę do położonej po drugiej stronie kolonji Ostrów. Kiedy już łodzie dopływały do brzegu, zerwał się nagle tak silny wicher, że obie łodzie wywróciły się i siedm osób utonęło. Pozostałych sześć zdołano uratować.

Zdziczenie. Z Wiednia donoszą: Wydarzył się tu wypadek zupełnie niezwykły, który, jeżeli jest prawdziwy, świadczy o zdziczeniu młodzieży tutejszej z ludu. Młoda dziewczyna, służąca jako niańka, szła ulicą, mając na ręku 13-miesięczne dziecko. Kilku chłopców prześladowało ją, a wreszcie z żartu podpalili jej z tyłu suknie i uciekli. Dziewczyna w jednej chwili stanęła w płomieniach. Przechodnie z trudem ugasili ogień i uratowali dziecko, dziewczyna jednak ciężko poparzona znajduje się w niebezpieczeństwie życia.

W sprawie ordynacji Obrzycka czytamy w *Dzienniku Poznańskim*: Z powodu śmierci hr. Raczyńskiego, ordynata na Obrzycku, który zmarł za granicą, nie pozostawiwszy bliskich krewnych, względnie dziedziców swego spadku kilkomiljonowego, fiskus rości sobie prawo do majoratu obrzyckiego, ale zgłosił się do odziedziczenia spadku także żyjący w skromnych stosunkach w Radebergu pod Droznem hr. Raczyński, daleki krewny zmarłego. Z powodu tego spadku wyniknie podobno proces. Kuratorem spadku mianowany został tajny radca sprawiedliwości p. Orgler z Poznania. Zmarły oprócz majoratu obrzyckiego posiadał kilka wielkich majątków za granicą.

Lekarze kucharzami. Na uniwersytecie berlińskim otwierają niebawem, po raz pierwszy w Europie kurss kucharskie dla lekarzy, dla ich wykształcenia w hygienicznej względnie djetetycznej kuchni. W Ameryce są już oddawna podobne instytuty, mające na celu zaznajomienie lekarzy z tem, jakie potrawy bez dalszego eksperymentowania powinni ordynować swoim pacjentom.

Skradzione sygnały. W uzupełnieniu wiadomości dzienników paryskich o zniknięciu w Portsmouth tek z przepisami sygnałowymi okrętów angielskich donoszą, że skradzione teki sygnałowe są istotnie dla marynarki angielskiej niezmiernie ważne. Sygnały odnawiane bywają tylko co lat dziewięć. Właśnie dopiero przed kilkoma miesiącami były odnowione. Wartości tych tek najlepiej dowodzi fakt, że szafy żelazne, w których są one pomieszczone na okrętach wojennych, muszą być przedziurawione, ażeby w razie katastrofy okrętowej napełniły się odrazu wodą i żeby w ten sposób teki sygnałowe uległy zupełnemu zniszczeniu.

Zemsta dreyfusisty. Jakiś zapalony wielbiciel Dreyfusa w Wielkim Warazdynie okropnie się zgniewał na jenerałów francuskich, szczególniej na Merciera, iż na swój honor żołnierski przysięgli, że Dreyfus jest zdrajcą. Kiedy Dreyfusa ponownie ogłoszono winnym, posłał Mercierowi kawał sznura z listem, polecając, aby się obwiesił. Zapewne jenerał nie uczyni tej satysfakcji impertynentowi, ale będzie miał dobre wyobrażenie o kulturze judeo-madjarskiej.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 3 października 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. W. hr. Zamoyski z Zakopanego. Hr. Poniński-Walewski z Wołynia. Hr. Wiśniewski z Krystynopola. Dr. R. Als z Rzeszowa. Dr. Jabłoński z Rzeszowa. Dr. J. Korowin z Petersburga. E. Rylski z Ohrymowa. F. Gamski z Jezierzan. O. Smreker z Manheim. M. Landau z Wiednia. L. Wiśniewski z Krakowa. Profesor Smolka z Krakowa. Tołłoczko z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. Dr. M. Folszaner z Czerniowiec. Dr. A. Langer z Tarnopola. W. Andrychiewicz z Warszawy. M. Osuchowski z Kamionki Strumiłowej. W. Bromirski z Haszczowa. M. Wierzchlejski z Kabarowa. Dr. S. Walewski z Nossowa. Br. L. Brückmann z Monasterca. Hr. Krusenstern z Niemirowa. M. Anhauch z Suczawy.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

ZE ŚWIATA.

Akuszerki truciciełki. Niedawno temu do szpitala Charité w Paryżu przywieziono młodą i bardzo przystojną 19 letnią pannę Kurfils z objawami gwałtownego otrucia. Pomimo stosowania wszelkich środków, panna K. zmarła. W kilka godzin starszy ordynator szpitala otrzymał anonim z żądaniem dokonania sekcji na zmarłej, oraz objaśnienie, że do śmierci przyczyniły się dwie akuszerki L. i N. Dokonana sekcja okazała trzy razy większą ilość arszeniku potrzebnego do otrucia przeciętnego osobnika. Aresztowano bezwłocznie akuszerki i śledztwo wykazało, iż zmarła, będą w odmiennym stanie, udała się o poradę do owych pań, które odbywszy walne konsyljum, postanowiły dokonać operacji, która jednak nie udała się, a tylko spowodowała znaczną utratę krwi i sił, aby zatem za skutki śmierci nie odpowiadać, dali na wpół umierającej sporą dawkę arszeniku w winie i odesłali do szpitala Charité z zawiadomieniem, że panna K. sama się otruła. Obie kobiety odesłano do więzienia.

Osobliwe kolekcje. Pewien, sławny obecnie dziennikarz, kazał sobie pokój obić listami wydawców i redaktorów, którzy mu odsyłali rękopisy, „żałując, że ich wydrukować nie mogą". Słynna śpiewaczka Krystyna Nilson ma ściany swego buduaru powyklejane nutami oper i pieśni, któremi świat zachwycała, jej ubieralnia wytapetowana jest rachunkami hoteli, w których zamieszkiwała w ciągu swej karjery artystycznej. Pewien aktor amerykański ma *fumoir* obit recenzjami o swoich występach; sprawozdania pochlebne ujęte są w ponsowe obwódki, niepochlebne — w szafirowe, — ta ostatnia barwa przeważa. Jeden z restauraterów londyńskich ma „pokój autografów", białe ściany pokryte są własnoręcznymi podpisami: Paderewskiego, Mascagni'ego, Sarasatego, Reszków, Melby i innych wielkich kompozytorów i artystów.

Szkodliwość papierosów. W niemieckiem piśmie lekarskiem *Deutsche Med. Ztg.* zamieścił niedawno dr. Breitling ciekawe wywody o szkodliwości palenia papierosów. Nazywa on papierosy największą trucizną dla serca, gdyż czynność jego osłabiają i czynią nieregularną, wywołują brak oskomy (apetytu) i zaburzenia w trawieniu, dalej bezsenność, a wreszcie są przyczyną przewlekłych nieżytów podniebienia i nosa. Chorobliwe objawy tego rodzaju u palaczy cygar stosunkowo znacznie rzadziej i słabiej występują, nawet u tych, co tylko prawdziwie hawańskie palą. Szczególnie występuje na jaw szkodliwość palenie papierosów w czasie zapadnięcia na influencę. Choroba ta bowiem i tak już po większej części serce napada — osobom więc, u których palenie papierosów poprzednio już słabość serca wywołało, influenca znacznie więcej szkodzi i łatwo ciężką chorobą i śmierć powoduje. Osoby więc, które cierpiały na influencę, koniecznie wystrzegać się powinny palenia papierosów, niemniej zaś wszyscy, którzy cierpią na gardło, lub u których czynność serca jest już niezupełnie prawidłową.

Salisbury i korespondent wojenny. Kiedy lord Salisbury był jeszcze dziennikarzem, pracował w jednej z redakcyj z Cb. Williamsem, będącym obecnie wojennym korespondentem *Daily Chronicle*. Obaj koledzy pisywali naprzemian artykuły wstępne dla swego pisma i codziennie naprzemian „fundowali" sobie piwo. Lata upłynęły, koledzy odmiennemi poszli drogami. Salisbury otrzymał tytuł markiza i został ministrem prezydentem, Williams pojechał w świat jako wojenny korespondent. Gdy bawił ostatnim razem w Londynie, spotkał się w jednej z sal izby lordów z premierem. Salisbury pospieszył raźno ku dawnemu koledze redakcyjnemu, uścisnął mu dłoń aż trzasła i po pierwszych wyrazach powitania, zapytał dobrodusznie: „A propos, Williams, a kto dziś piwo zapłaci?"

Klub damski. „W Womans Club będzie lady X. przemawiać o giełdzie zbożowej". „W najbliższy czwartek mówić będzie lady Y. w Fortnightly Club o położeniu na Filipinach". — Takie ogłoszenia można teraz dość często czytywać w gazetach amerykańskich. Ruch kobiecy czyni tam obecnie o wiele większe postępy niż w Europie, a „oddzielenie obojga płci" ma miejsce nietylko w pracy, ale i w zabawach. I nie żenią się tam tak często teraz i tak nagle jak pierwej, bo wiele jest młodych panien, które wolą absolutną wolność nad małżeńskie kajdany. Nawet, zamężne Amerykanki o ile mogą spędzają czas w klubach. Mary Bigat odwiedzała w Chicago wiele towarzystw kobiecych i studjowała tamtejsze życie w klubach. Największy z nich jest „Womans Club", który posiada około 500 członkiń, należących do najrozmaitszych kół towarzyskich. Finansami zarządzają tam bardzo skrupulatnie, a porządek wykładów dzieli referaty na sześć sekcyj. W pierwszej czytują o wymogach wielkiego miasta, druga zajmuje się sztuką i literaturą, inny departament referuje o reformach społecznych. Inny znowu o sztuce w Ameryce, jeszcze inny o psychologji woli i t. p. Klub posiada także publiczną bibljotekę dla każdego przystępną, a robotnicy nietylko mogą czytywać sami w jasnych, przestronnych i ozdobnie opalanych salach, ale i książki do domu zabierać. Zupełnie inny jest znowu „Fortnightly Club". Tu wykłady bywają bardziej wyborne. Niedawno temu miała odczyt o anglo-indyjskim poecie, Rudyardzie Kipling, pewna młoda piękna dama, skończona literatka, która niedawno wydała tom nowel. Gdy jej składano życzenie, że w jednym roku wydała na świat książkę i — dziecię, odparła z uśmiechem: Ach! oboje są tak maleńcy...

Cyklony i tornado, te dwa straszne zjawiska przyrody, objawiają swą siłę w tak szczególny niekiedy sposób, że możnaby ją uważać niemal za bajeczną. Podczas strasznego huraganu, który w czerwcu 1882 spustoszył miasto Grinell w stanie Jowa, porwany został wiatrem ze stajni koń wraz z uprzężą i żłobem, leciał przez powietrze z jakie tysiąc stóp i spuścił się na ziemię bez najmniejszej dla siebie szkody. Cały pociąg kolei żelaznej wraz z lokomotywą, wyrzucony został ze szyn na sąsiednia pole, przyczem 80 pasażerów odniosło ciężkie obrażenia. W dniu 21 sierpnia srożył się tornado w mieście Rochester w Minnesota, gdzie porwał wielki kocioł parowy z fabryki maszyn, podniósł go z parę set stóp i wtłoczył do drewnianej szopy. Tamże lecące w powietrzu drzewo przygwoździło literalnie konia do ziemi, a grad, który padał równocześnie, dochodził do 10 cali średnicy. W Meunit Carmel w Illinois zrucił dnia 17 czerwca 1877 huragan cegłę z taką siłą o ścianę kamienicy, że przebiła dom cały, nie rozpryskawszy się nawet. Charakterystycznem i dziwnem jest, że huragan porywa i niszczy przedmioty ciężkie, a omija szkodzi lekkim. Wpadłszy n. p. do pokoju, poniszczy w drobne kawałki meble, a pozostawi nietknięte firanki w oknach po rozbijanych.

O flegmatyczności Holendrów kursuje bardzo wiele anegdot. Świeżo odgrzebano opowiadanie o spotkaniu chłopa holenderskiego z Napoleonem I. Pewnego razu Napoleon w towarzystwie dwóch adjutantów przejeżdżał przez wioskę w Holandji i zapragnął zwiedzić wnętrze chaty chłopskiej. Adjutanci poszli naprzód i gospodarzowi zapowiedzieli wizytę cesarską. Chłop wiadomość tę przyjął zupełnie obojętnie. Gdy cesarz wszedł do izby i przywitał go słowami: „Dzień dobry" — Holender, nie wstając z siedzenia, zdjął czapkę i temi samemi słowy odpowiedział. „Jestem cesarzem" — rzekł Napoleon. — „Wy?" — zapytał Holender, a gdy z ust Napoleona usłyszał potwierdzenie, odezwał się: „Bardzo mi przyjemnie." Napoleona zaintrygowała ta zimna krew i obojętność wobec jego osoby, z czem nigdy się nie spotykał; próbował więc prowadzić dalszą pogawędkę. „Chcę cię uszczęśliwić" — powiedział. — „Nie pragnę więcej nad to, co posiadam" — usłyszał w odpowiedzi. — „Masz dzieci, córki?" — „Mam dwie córki." — Teraz cesarz, chcąc chłopa ująć, odezwał się: „Wyposażę je hojnie." — Jednakże zdziwił się wielce, gdy tenże odrzekł: „To moja rzecz." — Napoleon dał za wygraną i opuścił ubogie mieszkanie dumnego chłopa.

Dama dworu królowej Natalji. Z Biarritz donoszą, że królowa Natalja, ku wielkiemu swojemu żalowi, musiała się rozstać za swoją damą dworu, panną Mizzą Oreszkovicz, która w tych dniach poślubiła serbskiego sekretarza stanu, Michała Zuzicza. Ta młoda i piękna osoba dała dowód wielkiego przywiązania do swej monarchini. W r. 1891, przy gwałtownem wydaleniu królowej Natalji z Belgradu, panna Oreszkovicz, torując sobie drogę pięściami, przedarła się przez eskortę żandarmów i z wielkim płaczem żegnała królowę. Podziałało to na tłum wzruszająco, mieszkańcy Belgradu odpędzili żandarmów, wyprzęgli konie i w tryumfalnym pochodzie odwieźli królowę Natalję do pałacu. Gdy jednak nazajutrz wywieziono królowę pod silną eskortą wojskową, panna Mizza towarzyszyła jej na wygnanie i słodziła jej życie. Następczynią jej przy boku królowej Natalji będzie jej rodzona siostra, panna Ruzizza Oreszkovicz. Są one córkami serbskiego pułkownika.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

De Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6 00	9 00	1 3*	6·10	9·55	do Krakowa	4 10	8·45	2 55*	6·40	10·50 / 12 5
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8 05	2 35*	5·40	10·25	do Podwołoczysk z gł. dw.	6 15	9·35	1 55*	7·20	11·10
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08	„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·[illegible]2
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10 25	do Tarnopola-Kopyczyniec		9 35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	3 30		2·35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9 35	1 55*		11 10
z Jarosławia		11·15				do Jarosławia			5 25		
z Czerniowiec-Itzkan	6 10	11·55	1·50*	6·20	10·10	do Czerniowiec-Itzkan	6 30	9 45	2 45*	6.26	10 40 / 2 36
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10	do Chodorowa-Podwysok	6 30	9·45	2 45*		
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·0[illegible]	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9 10†	3·[illegible]5	7·0[illegible]†	
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10	do Stryja, Stanisławowa		[illegible]·10		7·[illegible]0	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·10			
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5 55		do Rawy ruskiej i Sokala		10 10		7 10	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●	do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·[illegible]0††	3·15	6·50◆	9·10†† / 8·35§§
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5 55		do Brzuchowic 2·51 ° n ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55	do Zimnej Wody 3·20 °	4 10	8·45	5·25	6 40	10·5[illegible]

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6 - 15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.